Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok III **Styczeń-Luty — 1938 r.** **Nr. 1-2**

Widowiska żołnierskie

Wprowadzona w oddziałach Korpusu Ochrony Pogranicza, nie całkiem wprawdzie nowa, lecz najbardziej istotna dla teatrów żołnierskich forma widowisk składanych, znalazła całkowite uznanie nie tylko u żołnierzy lecz również i u dowódców.

Możność wpajania w umysły i serca żołnierskie najbardziej aktualnych haseł wychowawczych i wyszkoleniowych drogą rzucania ich bądź z desek scenicznych, bądź po prostu z kącika świetlicy, czy izby żołnierskiej sprawiła, że zainicjowana przed rokiem myśl „bawiąc — uczyć" znalazła należyte zrozumienie u tych wszystkich, którzy byli dotychczas zwolennikami „wielkiej sceny" i tylko „poważnego repertuaru", opartego zazwyczaj na programach teatrów stołecznych lub lepszych prowincjonalnych.

Nowa forma widowisk zwyciężyła. Chodziłoby jednak o to, aby ich organizatorzy, zapatrzeni może zbyt ślepo w oglądane ongiś tego rodzaju przykładowe widowiska, nie wpadli w szablon, który jest wrogiem wszelkiej twórczości, a odważyli się wprowadzać do swoich programów nowe elementy szlachetnej rozrywki, nie odbiegając jednak od linii przewodniej, która się wyraża w haśle „bawiąc — uczyć".

Wprowadzanie nowych elementów rozrywki będzie miało zawsze miejsce wtedy, kiedy do udziału w widowisku, po uprzednim zresztą skontrolowaniu treści i formy „numeru", dopuścimy jak najszersze rzesze żołnierzy, nawet z ich własną indywidulną twórczością, a nie będziemy się ograniczali do popierania stale jednych i tych samych wykonawców dlatego, że dobrze realizują oni nasze, a więc często narzucone im utwory.

Przy organizowaniu widowisk żołnierskich musimy mieć zawsze na uwadze konieczność pobudzania aktywności mas żołnierskich w kierunku wyżywania się ich w obliczu kolegów i przełożonych. Ograniczenie się do stałego popisywania się na widowiskach żołnierskich jednych i tych samych wykonawców jest o tyle niebezpieczne, że może wprowadzić ono

monotonię na przykład ruchów, głosów itp., a przez to samo nużyć widzów.

Nie znaczy to jednak, że teatr żołnierski musi rozporządzać bardzo licznym zespołem, składającym się z dziesiątków i setek wykonawców, — nie. Chodzi jedynie o to, aby przez dopuszczenie do wyżycia się przed obliczem widzów co raz to innych żołnierzy-wykonawców, wprowadzić na deski teatru żołnierskiego lub deski świetlicy czy izby żołnierskiej co raz to nowe elementy twórczości nawet rodzimej w ramach składanego widowiska. Im więcej różnych form i tematów będziemy mieli do dyspozycji przy organizowaniu widowiska, tym będzie ono bardziej atrakcyjne, bardziej przyciągające żołnierza-widza. Korzystając zaś z tego, że żołnierz chętniej będzie się garnął do oglądania takiego właśnie widowiska, łatwiej będziemy mogli rzucać i rozpowszechniać wśród widzów te hasła, o które najbardziej nam chodzi.

Niemniej jednak musimy pamiętać o tym, że każde widowisko żołnierskie, bez względu na miejsce, w którym ma być wystawione, musi być należycie przygotowane. Tym bardziej dokładnego przygotowania wymagać będzie takie widowisko, w którym brać będzie udział szeroka masa żołnierzy, żołnierzy autorów i żołnierzy odtwórców.

Różnorodność form stosowanych w widowisku składanym powinna nas zmusić do głębszego wniknięcia w treść i formę poszczególnych jego części składowych, aby nie przemyślane i nie wypróbowane tematy lub formy, nie wywołały przypadkiem przez dorywcze ich włączenie do programu skutków całkiem przeciwnych, niż oczekiwane. Taka bezplanowość nie tylko że nie pozyskałaby teatrowi żołnierskiemu zwolenników, lecz przeciwnie, naraziłaby same widowisko i jego kierowników na śmieszność, co w pracy zespołowej wcale nie jest pożądane.

I tutaj bardzo ważną rolę musi odegrać kierownik zespołu. Kierownictwo zespołu w naszych warunkach, szczególnie przy organizowaniu widowisk pododdziałowych, będzie skupiało w swoim ręku cały szereg czynności, które w warunkach przeciętnego teatru amatorskiego, nie mówiąc już o teatrze zawodowym, spełnia całe grono pojedyńczych osób, specjalnie dbających o sprawne przeprowadzenie widowiska. Kierownik naszego zespołu będzie w jednej osobie reżyserem, inspicjentem, suflerem itp.

Największą jednak uwagę musi zwrócić kierownik zespołu żołnierskiego na swoją pracę reżyserską, a na równi z nią i pracę inscenizacyjną

Praca reżyserska przy montowaniu widowisk o programie składanym, podobnie zresztą, jak przy widowiskach całospektaklowych w teatrach amatorskich, musi się rozbić na dwa etapy: pierwszy z nich — to praca *umysłowa*, drugi — praca *techniczna*.

Do obu z nich kierownik zespołu musi się przeto zabrać z całą znajomością rzeczy.

Przede wszystkim więc kierownik zespołu i reżyser w jednej osobie, musi przed przystąpieniem do opracowania każdego pojedynczego „numeru", sam poznać dobrze utwór, który ma opracowywać. Musi więc go sam kilka, a nawet kilkanaście razy przeczytać, aby pojąć intencję autora i jego myśl zawartą w opracowywanym utworze.

Zapoznawszy się dokładnie z intencją i z myślą autora, kierownik zespołu musi sobie przemyśleć ton oraz tempo wystawianego numeru popisowego.

Ton sztuki (a sztuką będziemy nazywali odtąd każdą formę wystawianego utworu, a więc zarówno monolog, jak dialog, piosenkę, melodeklamację, recytację itp.) zależy od rodzaju wystawianego utworu. Poważnym on będzie przy realizowaniu utworu o charakterze dramatycznym czy tragedii, lekkim, wesołym i żywym przy realizowaniu utworów o charakterze zbliżonym do farsy czy komedii. Zastrzegamy się przy tym, że mówiąc tutaj o dramacie, tragedii, farsie czy komedii, zamierzamy jedynie przyrównać wystawiane przez nas króciutkie utwory, składające się na całość widowiska składanego, do typu sztuk całospektaklowych, aby tym łatwiej zorientować czytelnika, szczególnie nieotrzaskanego jeszcze z pracą w teatrze żołnierskim z różnego rodzaju utworami, które, w zależności od swej treści muszą zasadniczo inaczej być odtworzone.

Kiedy kierownik zespołu ustali sobie ton sztuki, musi z kolei określić sobie jej tempo. I tutaj znowu decydującą rolę odegra rodzaj utworu. Utworowi, który zakwalifikujemy jako utwór dramatyczny, nadamy przeto tempo wolniejsze, zaś utworowi o charakterze komicznym — tempo szybsze, przy czym postaramy się wydobyć z niego komizm, jaki autor utworu starał się nadać typom występującym w danym utworze.

Przemyślawszy sobie dokładnie ton i tempo sztuki, winien kierownik zespołu zatroszczyć się o zaprojektowanie sobie obsady personalnej, która ma odtworzyć poszczególne utwory, mające się złożyć na całość widowiska. Kierownik zespołu musi tutaj mieć na uwadze, szczególnie, gdy do wystawienia widowiska zbiorowego zgłaszają się „domorośli" autorzy, dość często nawet z dobrymi utworami, że nie zawsze autorzy ci będą dobrymi odtwórcami swoich utworów.

Trafna obsada wykonawców zawsze zadecyduje o powodzeniu widowiska. Nie można więc powierzyć np. wykonania utworu wesołego, żywego, człowiekowi o twarzy poważnej i ruchach powolnych i odwrotnie. Nie zastosowanie się do tej zasady spowoduje na pewno, że wykonawca o walorach zewnętrznych lub psychicznych nieodpowiednich dla danego utwo-

ru, będzie w czasie realizacji swej roli „podciągał się" do wymaganego poziomu i psuł przez to cały efekt, jakiego oczekiwaliśmy.

Musimy też pamiętać o tym, że uniwersalnych wykonawców w praktyce nie ma. To, że ktoś kiedyś odtworzył podobny utwór czy podobną rolę, nie może być miernikiem, że i teraz powierzoną sobie rolę odtworzy dobrze.

Z kolei kierownik zespołu musi sobie przemyśleć i ułożyć sytuację. Musi on dokładnie określić miejsca, jakie mają zająć poszczególni wykonawcy. Musi on określić każde stanowisko na scenie lub w miejscu ją zastępującym, określić każdy ruch zarówno pojedyńczych wykonawców jak i całych zespołów, musi określić wyjścia i wejścia, odległości pomiędzy poszczególnymi wykonawcami itp. On, a nie kto inny, musi ułatwić swobodne poruszanie się wykonawcy czy wykonawcom na scenie, on również musi opracować różnorodność i barwność ruchów i to taką barwność, któraby bawiła oko widza i uchroniła go od monotonii.

Ustawiając grupy lub pojedyńczych wykonawców, kierownik zespołu musi to tak uczynić, aby każda osoba była widoczna z widowni. Musi on dbać o należyte oświetlenie sceny lub tego miejsca, na którym z braku sceny odbywa się widowisko np. w świetlicy lub izbie żołnierskiej. Praktyczna przy tym uwaga: — światło, możliwie silne, zawsze dawać przed wykonawcami, skierowywać je na nich, na całe ich postacie, a nie umieszczać go za ich plecami, z tyłu lub nad ich głowami. Zrozumiałym jest, że takie oświetlenie nie będzie miało zastosowania wtedy, kiedy np. rodzaj wystawianego utworu wymaga specjalnego oświetlenia.

Kierownik musi tak wyreżyserować odtwórców ról, aby przy scenach zbiorowych, jeżeli nie trzeba inaczej, odtwórcy ci patrzyli zawsze na siebie a nie na widownię, przy czym zrozumiałym jest, że na widownię będzie zawsze patrzył odtwórca np. luźnych piosenek.

Grupę, jako tło dla głównych wykonawców, należy zawsze umieszczać w głębi. Tłum ten nie powinien nigdy być bezbarwny. Przeciwnie, musi on brać żywy udział w toczącej się akcji. Tłum musi ożywiać akcję mimiką, ruchem rąk, czy całych postaci.

Z kolei kierownik zespołu musi opracować plan „uzbrojenia" sceny w potrzebne dla danego „numeru" sprzęty i dekoracje. W naszych warunkach, szczególnie w lokalu świetlicowym lub izbie żołnierskiej, to uzbrajanie sceny, a raczej kąta, w którym będzie się odbywała akcja, będzie bardzo skromne, ograniczy się ono przeważnie do ustawienia krzesła, ławy, słupa granicznego, jednego czy dwóch świerków, zawieszenia jednego egzemplarza gazety ściennej czy napisu z odpowiednim dla danego utworu hasłem. Zresztą, w koncepcji teatru żoł-

nierskiego, jako widowiska składanego, wystawianego w warunkach koszarowych, zawsze byliśmy dalecy od zalecania wszelkiego rodzaju skomplikowanych dekoracyj czy urządzeń na scenie. Na istotę widowiska ma się bowiem składać treść, a mniej forma. To samo tyczy się i charakteryzacji wykonawców nawet wtedy, kiedy ucharakteryzowanie odtwórców jest wskazane.

W dalszym etapie swojej pracy kierownik zespołu będzie inspicjentem. Do niego należy bowiem kierownictwo i koordynacja wszystkich czynności za kulisami, a więc czynności, które, aczkolwiek pomocne dla całości widowiska, muszą być jednak ukryte przed oczyma widzów. Na jego skinienie więc odezwie się muzyka, rozpocznie się śpiew, da się słyszeć okrzyk, rozpoczną się tańce, uderzy dzwon czy piorun, ukaże się oczom widzów następny wykonawca itp. I tutaj w tej roli kierownik zespołu musi się zamienić w zegarek i to jak najlepszej marki, według którego z dokładnością musi się odbywać wszystko to, co jest niebędne w czasie do wywołania pewnego efektu, pewnego wrażenia, pewnej sytuacji.

Kierownik i inspicjent w jednej osobie — to serce i puls w organiźmie teatralnym. Jak uderzenie serca i pulsu są czynnościami równoczesnymi, tak samo skinienie inspicjenta i odpowiedni ruch wykonawców jego rozkazów muszą być równoczesnymi. W żadnym wypadku np. „trup" dopiero w trzy minuty po strzale nie może zawołać gromkim głosem: „Zabił mnie — nikczemny!".

Inspicjent — to pan życia i śmierci zarówno wykonawców „publicznych", jak i personelu pomocniczego za kulisami. Ten ostatni szczególnie, nie powinien za dużo myśleć, a przeciwnie, zawsze dokładnie i na czas wykonywać rozkazy inspicjenta (w naszych warunkach — równocześnie kierownika zespołu).

„Pańskie oko konia tuczy" — mówi stare przysłowie. To też kierownik zespołu przed rozpoczęciem widowiska osobiście musi się przekonać, czy wszyscy i wszystko jest na swoim miejscu. Przerwy, jakże nieraz długie przerwy w czasie widowisk składanych, są powodowane nie tym, że ktoś z wykonawców nie zdążył dobrze zapiąć pasa, ale tym, że akurat zapodziały się gdzieś buty, z którymi Jaś czy Grześ miał wyjść przed oblicze widzów, aby wygłosić monolog. Niedopatrzenie wszystkiego w swoim czasie może wywołać taki skutek, że zamiast Jasia przebranego za dziewczynę, ukaże się oczom widzów pół dziewczyny od głowy, a pół żołnierza od pasa, a czasem i odwrotnie. Dobrze, jeżeli pożyczona bluzka wlezie na mundur, a sukienka da się zapiąć na spodniach, a gdyby tak sukienka była za ciasna w pasie i trzeba by było zdejmować część dolnej męskiej garderoby, aby upiąć spódnicę, a przy tym jeszcze „odgrywać" bosonogą dzie-

woję i naraz sukienka gdzieś „wsikła" — skreślaj wtedy, kolego kierowniku, ze swego programu cały, akurat najlepszy, jak twierdziłeś, numer.

Zasada: samemu zawsze mieć w garści tekst widowiska i takie same teksty dać do garści pomocnikom. Pozakreślać im te momenty, na które powinni zwracać baczną uwagę podczas akcji, zaznaczyć, co w tych momentach mają robić, to samo uczynić w swoim egzemplarzu, a po tym... przećwiczyć to wszystko kilkanaście razy.

A teraz najważniejsze. Zgrać cały zespół, wszystkich wykonawców. Ćwiczyć, ćwiczyć z pojedyńczymi wykonawcami, ćwiczyć z grupami, które mają występować czy to jako grający, czy jako tło w poszczególnych numerach, zgrać wykonawców między sobą, ustalić tempo między pojedyńczymi numerami widowiska, zgrać wykonawców „na deskach" choć nie zawsze scenicznych, z orkiestrą, orkiestrę z wykonawcami, cały zespół z pomocnikami z za kulis, tych ostatnich z zespołem i orkiestrą. Nawet, gdyby widowisko było organizowane tylko dla żołnierzy, a tak przede wszystkim być powinno, to zarówno kierownik zespołu, jak i wszyscy wykonawcy powinni pamiętać o tym, że widzowie muszą wyjść z widowiska zadowoleni oraz wynieść w swych sercach czy umysłach takie poglądy na pewne zagadnienia wychowawcze czy wyszkoleniowe, jakie przez stosowanie pewnych utworów czy głoszenie haseł w czasie trwania widowiska, chcielibyśmy u nich zaszczepić.

I tutaj praktyczna uwaga: bardzo często urządzamy widowiska składane w pododdziałach również i poto, aby się poszczycić naszą pomysłowością przed innymi pododdziałami. Zapraszamy sąsiednie pododdziały na „nasz wieczór". Niechaj wówczas próba generalna, urządzana w przeddzień „galowego występu", odbędzie się w obliczu naszych dowódców i kolegów z naszego pododdziału. Takie otrzaskanie się z „deskami scenicznymi" i tremą na pewno niejednemu dobrze zrobi, a kierownictwu pozwoli usunąć cały szereg nie zauważonych jeszcze dotychczas, a rażących często błędów.

Te ostatnie właśnie etapy pracy kierownika zespołu, od obsady personalnej, aż do galowego występu — to okres jego p r a c y t e c h n i c z n e j.

Nie będziemy tutaj wspominali o takich momentach pracy kierowniczej, jak wymowa, dykcja wykonawców, gdyż nie włączamy tego tematu, jako zbyt obszernego, do programu niniejszego artykułu.

Chcemy natomiast poruszyć jeszcze takie ważne sprawy, jak: charakteryzacja, ubiór, mimika oraz gest.

Bezsprzecznie, dobra charakteryzacja wykonawców bardzo często tak przyciąga oko widza, że nie zwraca on przez to uwagi na różnego rodzaju

niedociągnięcia czy to w samej grze, czy to w urządzeniu sceny. Nie mniej jednak jesteśmy zdania, że w naszych warunkach, kiedy przed oczyma widzów przewijają się w składanym widowisku obrazy, których treść zaczerpnięta jest przeważnie z życia żołnierzy i z ich środowiska, charakteryzowanie wykonawców żołnierzy jest zbyteczne, o ile grają oni rolę takich samych żołnierzy, jakimi są sami w istocie. Inaczej natomiast będzie ta sprawa przedstawiała się wówczas, jeżeli wykonawca-żołnierz musi się zamienić w hożą dziewoję, której policzki aż tryskają zdrowiem, a ręce muszą akurat w czasie akcji zaplatać warkocze. Jasną jest rzeczą, że do odegrania roli tej uroczej, młodej dziewczyny nie wyznaczymy strzelca, który z uwagi na kończącą się za miesiąc służbę, otrzymał zezwolenie na zapuszczenie wąsów. Przeciwnie, choćby ten strzelec miał nawet jak najlepsze widoczne walory na uroczą dziewoję, to jednak, ze względu na uwąsienie, wybralibyśmy innego żołnierza, który swoim zewnętrznym wyglądem mniej by może przypominał płeć piękną, ale zawsze przez umiejętne ucharakteryzowanie można by z niego „zrobić" pannę, co się zowie. W takim wypadku i ze względu na zasadę samowystarczalności, bez charakteryzacji obejść by się nie mogło.

Tak samo, tylko dzięki charakteryzacji, uda się nam wprowadzić na scenę np. starca, cygana itp.

Nie przewidywaliśmy również w założeniu do niniejszej pracy, zapoznawać czytelników z zasadami charakteryzacji, tym bardziej, że umiejętność ta wymaga praktycznych zajęć i to przez czas dłuższy.

Następna sprawa — to ubiór.

We wszystkich utworach, które mamy do dyspozycji, a z których przeważnie czerpiemy materiały do naszych żołnierskich widowisk, występują jako bohaterzy żołnierze i to żołnierze nasi, polscy, nam współcześni. Dla nich nie trzeba specjalnych ubiorów. Mają oni je stale na sobie, a zamiana bluzy sukiennej na drelich da się szybko załatwić „we własnym zakresie". Aby uniknąć trudności tzw. mundurowych, autorzy piszący dla K. O. P. starają się nie wprowadzać do swoich utworów takich postaci, które by należało specjalnie przystrajać w inne niż nasze mundury.

Jeżeli chodzi natomiast o ubiory wojskowe z odleglejszych czasów, to jeżeliby zaszła trudność w ich wypożyczaniu w kostiumerniach większych teatrów, a natomiast trzeba by je było sporządzić samym, to dla uniknięcia błędów natury konstrukcyjnej, radzimy w takich wypadkach zapoznać się z doskonałą książką B. Gembarzewskiego.

Ta nasza uwaga może być raczej przydatną dla kierowników teatrów amatorskich, a nie teatrów żołnierskich. Te ostatnie bowiem starają się unikać wyszukanych strojów a szczególnie takich, o zdobycie których tru-

dno było by w polu, np. w czasie wojny, kiedy to jednak forma widowiska składanego, a więc obecnie przez nas propagowanego, miałaby największe zastosowanie.

O prymitywne kostiumy cywilne, chłopskie, czy mieszczańskie, w naszych warunkach znowu nie jest tak trudno, jednak o ile wiemy z dotychczasowej praktyki, nie są też one przez organizatorów naszych widowisk zbytnio poszukiwane. Sukcesy święci mundur żołnierski i czasami... babska spódnica. W wypadku koniecznego „odegrania na scenie cywila“ można przecie zawsze pożyczyć ubranie cywilne od członków np. Związku Strzeleckiego lub Związku Rezerwistów, kontakt z którymi jest bardzo wskazany, choćby i z uwagi na wciąganie ich na nasze widowiska w charakterze widzów. Taki widz, naszym zdaniem, jest poza żołnierzem najpodatniejszym materiałem na kierowników i organizatorów podobnej nam pracy teatralnej w środowiskach niewojskowych.

Z kolei — mimika i gest.

Mimika — to uzewnętrznienie uczuć, uzewnętrznienie przeżyć wewnętrznych, które odczuwamy i wypowiadamy. Mimika, jak to mówi pan Małkowski w jednej ze swych prac drukowanych — bodajże w Biblioteczce Teatralnej Związku Teatrów Ludowych — to jakby lustro naszej duszy.

Mając to powiedzenie na uwadze, każdy kierownik zespołu musi się starać ożywiać martwe twarze swych wykonawców. Wypowiedziane głośno uczucie, a w parze z nim uczyniony odpowiedni ruch oczu, brwi, rzęs, czoła — słowem całej twarzy — oto ożywienie wykonawcy, a co za tym idzie i wywołanie wrażenia u widza.

Kierownik zespołu musi też zwracać uwagę na ruchy wykonawców, musi on je miarkować, musi poskramiać zbytnią nieraz nerwowość grających, a co najważniejsza — musi oduczyć wykonawców, szczególnie tych, którzy po raz pierwszy popisują się publicznie, od nieustannego przestępowania z nogi na nogę. Takie zachowywanie się na scenie, czy na „innych deskach“ może być nieraz powodem śmiesznych przypuszczeń i nieporozumień.

Piszący te słowa sam był świadkiem takiego wypadku: młody, bardzo przy tym zdolny żołnierz, na wieczorze świetlicowym urządzanym w jednym z północnych naszych garnizonów, deklamował na scenie wobec licznie zebranych widzów wojskowych i cywilnych wiersz, piękny i poważny, wiersz Mączki pt. „Rozkaz“. Setki ócz, wlepione w żołnierza, zrobiły swoje. Zaciął się on i zaczął przestępować z nogi na nogę. Kiedy, mimo to, nie mógł ruszyć z miejsca, a suflera nie było, bo kierownik liczył na wykonawcę jak na Zawiszę, odezwał się do dowódcy pułku, obok którego siedzia-

łem, siedzący tuż za nami lekarz cywilny: — Panie pułkowniku, proszę mu kazać zaraz zejść ze sceny, bo to nie zdrowo jest tak sprzeciwiać się naturze. Myślał widocznie o czymś innym.

Jak to już niejednokrotnie pisaliśmy w Biuletynie, dążymy do reorganizacji dawnego teatru żołnierskiego przez wytworzenie repertuaru samoistnego. Tego, kto styka się z naszym nowym teatrem żołnierskim, musiało uderzyć jedno: — w repertuarze przeważa inscenizacja. Ponieważ wyżywamy się w środowisku wojskowym — to też tematu do inscenizacji dostarczają nam przeważnie piosenki i inne utwory opiewające dolę i niedolę żołnierza.

Z każdej piosenki żołnierskiej, z każdego wierszyka o wojsku czy żołnierzu, staramy się wydobyć pewną akcję, staramy się im nadać pewną formę widowiskową. Raz nam się to udaje lepiej, innym razem gorzej. Pocieszmy się jednak, że w literaturze teatralnej nie ma recepty na inscenizacje.

Szerokie pole do popisu ma każdy — zarówno autor, jak i reżyser Najtrafniej postępują ci, którzy wybierają do inscenizacji takie piosenki i wiersze o życiu żołnierza, które zawierają w sobie, w swojej treści, pewną akcję. Utwór bez akcji, choćby okraszony był najpiękniejszą muzyką, nie da się zinscenizować. Może on być wygłoszony jako melodeklamacja, ale inscenizacją nigdy nie będzie, gdyż brak mu elementu ruchu.

Musimy przyznać, że utworów o charakterze wojskowym, nadających się do inscenizowania, mamy niewiele, ale posiadamy natomiast kopalnie utworów ludowych. Możemy je śmiało wprowadzić więc do naszego teatru. Niech to będą chociaż utwory tego regionu, w którym kwaterują nasze oddziały. Nie musi to być zasadą, ale spróbójmy czasami to zrobić, ot tak, od święta.

Kostiumy regionalne? Toż mamy je pod nosem. Wspomnimy znowu o Związku Strzeleckim i Związku Rezerwistów.

Warto by było dać coś takiego choć od czasu do czasu, np. na wieczornicy ogólno - oddziałowej.

Pamiętać musimy, że inscenizacja jest najbardziej dobrą formą wyżycia się na scenie. Nie, nie tylko na scenie.. Zainscenizować jakąś piosenkę, czy inny, nadający się ku temu, utwór można wszędzie: w świetlicy, izbie żołnierskiej, a nawet na dziedzińcu koszarowym, czy też w czasie odpoczynku podczas ćwiczeń w polu.

Inscenizacja nie wymaga dekoracyj. Bez nich można się obyć. Najważniejsze jest to, aby przy inscenizowaniu utworów ustawić odpowiednio grupy i osoby działające, dobrze wykonać wszystkie ruchy, urządzić jed-

nym słowem coś takiego, coby było pociągające w rozlokowaniu i barwne w ruchu. Pole do pomysłowości duże.

Na zakończenie chcemy jeszcze dać pod rozwagę naszych czytelników projekt, którego dotychczas, przy omawianiu przyjętej już u nas formy teatru żołnierskiego, jako widowiska o programie składanym, nie rozpatrywaliśmy. Chodzi nam mianowicie o większą atrakcyjność w naszych widowiskach.

Obserwując niejednokrotnie podobne widowiska, urządzane przez różne nasze oddziały, zastanawialiśmy się nieraz nad tym, czy przypadkiem nie zaczęliśmy w terenie zbyt szablonowej roboty. Powie ktoś: a instruktor teatralny? Owszem jest. Wie już, o co nam chodzi. Nawet, co ze zdziwieniem musimy tutaj podkreślić, że jako stary, a raczej starej jeszcze szkoły aktor, zdołał on już przekonać się o słuszności naszych zapatrywań na istotę teatrów żołnierskich. Lansuje on też tę, jak powiada, „nową formę“ w naszych oddziałach i to podobno nawet z zapałem. Ale cóż? Instruktor przyjedzie do oddziału, pobędzie w nim kilkanaście dni, pokaże wzorowe widowisko składane które nawet podoba się wszystkim i... pojedzie dalej. Zwolennicy Melpomeny zapalili się do tego rodzaju widowisk i zaczynają już sami organizować podobne. Urządzą jedno, drugie, zrobią nawet konkursy pododdziałowe, wreszcie — wyczerpuje się dostępny im repertuar i albo następuje szablon, albo... klapa.

A przecie taka składanka daje dużo. Trzeba tylko odważyć się na rodzimą, oddziałową twórczość. Trzeba tylko pomysłowości i ludzi. Trzeba wprowadzić do programów trochę atrakcyjności.

Zgoda: uczyć — bawiąc! Dawać dużą dozę wesołych zastrzyków o zawartości pożywki wychowawczej i wyszkoleniowej. Rzucać szlachetnych haseł dużo, bardzo dużo! Tego zresztą, szczególnie jeżeli te hasła się realizuje, nigdy nie jest za mało. Ale dawać trzeba żołnierzowi-widzowi jeszcze i pewną dozę innych zastrzyków: zdrowego humoru, szczerego śmiechu, śmiechu i jeszcze raz śmiechu. Dać mu trochę radości, trochę wesela!

A jak to zrobić?

Nie chcemy znowu tutaj dawać recepty, bo jej nie mamy. Ale, ot tak, dla próby:

Czy nie próbować przeplatać naszych widowisk składanych występami samorodnych solistów lub nawet mniejszych zespołów, jak np. grajków na ustnych harmonijkach, czyli tak zwanych pospolicie organkach? Są mistrze tej gry pomiędzy żołnierzami. Instrument — tani. Dwie, trzy, cztery, w odpowiedni sposób dobrane strojem harmonijki i koncert co się zowie!

Albo np. taki duet, jak mandolina i gitara. Mistrzów gry na takich instrumentach nie brak wśród żołnierzy. A jeżeli znajdzie się przy nich miejscowy rymotwórca i ułoży sobie niby jakąś pioseneczkę na miejscowe stosunki, ot taką bez krytyki i złośliwości, ale wesołą i aktualną, a zaśpiewa ją solo przy akompaniamencie tych dwóch instrumentów — czy nie będzie na widowni wesoło i radośnie?

Albo, czyż nie znajdzie się między żołnierzami np. taki sobie wesołek, który potrafi opowiadaniem śmiesznych kawałów rozruszać widzów-kolegów?

Albo, czyż przy dzisiejszym stanie wychowania fizycznego w oddziałach, nie znajdzie się grupka wygimnastykowanych chłopaków, którzy, poubierani w kostiumy gimnastyczne, wykonaliby wobec kolegów kilku złożonych figur gimnastycznych tak zwanych piramid? Czy to nie byłoby propagandą sportu? Niech zechcą nad tym pracować W. K. S.-y, a napewno nie zbraknie nigdy wstawek do programów wieczornic.

Albo, czyż nie ma u nas reprezentantów siły mięśni?

Są napewno również różnego rodzaju domorośli sztukmistrze, żonglerzy, magicy, albo grający na grzebieniu, ołówku, papierku, naśladujący udatnie głosy ptaków lub zwierząt itp. Tacy są i są na pewno. Trzeba ich tylko odszukać, trzeba wyciągnąć ich na światło dzienne i pokazać innym ich umiejętności.

Nic tak nie kształci, jak przykład. A przecież wszystkie wyżej przytoczone przez nas przykłady różnych umiejętności mogą wykazać innym, że przez odpowiednie ćwiczenie się, każdy człowiek może wyrobić w sobie czy to sprężystość ciała, czy siły mięśni, czy zręczność, czy wreszcie może wykształcić głos czy słuch.

Tego rodzaju wstawki do naszych widowisk, tak się nam przynajmniej wydaje, byłyby bardzo wskazane.

Rozpocznijmy próby. Pomieszajmy materiał dydaktyczny, poważniejszy z dużą dozą humoru. Jest to zresztą zgodne z naszą naczelną dewizą: uczyć — bawiąc, bawić — ucząc!

L. Pągowski

Pod rozwagę

Dla tych, którzy uważnie studiują nasz Biuletyn oświatowo-propagandowy, dziwnym się musi wydawać, dla czego pośród licznych form pracy oświatowej, a ściśle mówiąc pracy kulturalno-propagandowej, które tak szeroko są omawiane na jego łamach, brakło dotychczas jednej.

Być może, że forma ta, której nazwę za chwilę zdradzę, tak już jest przepracowana w różnego rodzaju instrukcjach, że omawiając ją na łamach Biuletynu, nie możnaby powiedzieć nic nowego, poza powtarzaniem poszczególnych paragrafów przepisów. Być może. Jako laik w tej dziedzinie, nie chcę też zabierać tutaj głosu na tematy fachowe, a związane z tą formą pracy. Natomiast, jako ten, który zawsze chętnie pragnie skorzystać z cennych uwag fachowców w różnych dziedzinach, chciałbym czasami wyczytać na łamach Biuletynu również uwagi i o tej właśnie formie oddziaływania propagandowo-kulturalnego, a mam na myśli orkiestrę.

Jak wielką rolę odgrywa ona w życiu oddziałów, a szczególnie oddziałów K. O. P., nie trzeba chyba dowodzić.

Dźwięki orkiestry są tam tym czynnikiem, który w twardym żołnierskim życiu rozprasza smutek, zachęca do pracy. I nieraz, a nawet śmiało można rzec, że prawie zawsze, kiedy żołnierz już opuści monotonne mury koszar i przejdzie do życia cywilnego i kiedy go w tym życiu los nie raz srogo przyciśnie, a apatia pocznie w nim zabijać wszelkie szlachetniejsze porywy, prawie zawsze, powiadam, usłyszane w takich chwilach melodie żołnierskie lub narodowe, poczynają w nim budzić na nowo poczucie obowiązku obywatelskiego.

Podobnie nie pozostaje biernym na działanie muzyki wojskowej żołnierz i w czasie odbywania obowiązkowej swojej służby. Muzyka i wtedy, a właśnie najbardziej wtedy, staje się czynnikiem wychowawczym

Wynikałoby z tego, że nie należy żałować żołnierzowi muzyki. Dźwięki orkiestry wojskowej powinny jak najczęściej dolatywać do uszu żołnierskich i to nie tylko w dni uroczystości państwowych, narodowych czy oddziałowych. Powinny one, moim zdaniem, bez szkody jednak dla szkolenia samych orkiestrantów, towarzyszyć żołnierzowi jak najczęściej w koszarach i w czasie ćwiczeń w polu.

Czytałem ongiś w Biuletynie piękny artykuł o znaczeniu śpiewu w oddziale. Ważny to również czynnik w wychowaniu żołnierza. Ale do dobrego, rytmicznego śpiewania nikt i nic tak nie pomoże żołnierzowi, jak orkiestra. A przecież nasz żołnierz śpiewa i chce dobrze śpiewać. Okazji zaś do nauczania żołnierza dobrego śpiewania mamy również w ciągu dnia dużo. Weźmy choćby ranek, kiedy w koszarach rozbrzmiewa modlitwa po-

ranna. Żołnierze tę modlitwę śpiewają, to prawda, śpiewają nawet bardzo głośno. Ale czy w tym śpiewie można się dosłuchać melodii i rytmu? Niechże na to pytanie odpowiedzą fachowcy.

Czy nie dało by się od czasu do czasu tę modlitwę odśpiewać z towarzyszeniem orkiestry? Niechby popłynęły w przestworza naprawdę melodyjne dźwięki pieśni modlitewnej.

Takie wspólne, melodyjne, potężne zarazem w swym brzmieniu wznoszenie myśli do Stwórcy, szczególnie w naszych, kopowych warunkach, nie pozostałoby również bez znaczenia propagandowego.

Albo następny etap w powszednim dniu żołnierskim — wymarsz na ćwiczenia i powrót z nich do koszar.

Żołnierz wtedy również śpiewa. Śpiewa, bo jak powiada, lepiej mu się maszeruje. Ale jak śpiewa i co śpiewa? Niech znowu tutaj zabiorą głos fachowcy. Z góry mogę powiedzieć, że w wielu wypadkach dostanę od nich taką odpowiedź: „Żołnierze śpiewają źle, a śpiewany repertuar funta kłaków nie wart". Jest jednak zastanawiające, że takie same odpowiedzi słyszę od lat kilkunastu i to z ust właśnie fachowców i co dziwniejsza, nic się pod tym względem dotąd nie zmieniło na lepsze.

A czy można zmienić ten stan? Można, na pewno można. Trzeba się do tego tylko zabrać, zabrać z uporem, zabrać z postanowieniem i to mocnym, a zmiana na pewno nastąpi.

A jak to zrobić? Nie pomogą tutaj żadne rozkazy, nie pomogą kilometrowej długości artykuły instrukcyjne, pisane na łamach Biuletynu, nie pomoże dostarczany oddziałom repertuar, jeżeli w oddziałach nie będzie człowieka, który całej akcji, zmierzającej do poprawy obecnego stanu, nie weźmie w garść i z wiarą w jej powodzenie, nie przystąpi do czynu.

Czy w oddziałach naszych, w oddziałach K. O. P., mamy takich ludzi? Owszem mamy — p. p. kapelmistrzów. Któż bowiem bardziej aniżeli oni jest powołany do referowania dowódcy oddziału wszystkich spraw związanych z muzyką, a na szczęście u nas w K. O. P. i ze śpiewem, jak nie p. p. kapelmistrze. Odpowie może ktoś, że są również instruktorzy oświaty i propagandy, którzy z tytułu swej nazwy „i propagandy" powinni się tymi sprawmi zajmować. Owszem, są. Ale właśnie ta druga część ich urzędowego tytułu nakłada na nich obowiązek ustalania tylko tego, co żołnierz ma śpiewać. *Jak* natomiast powinien on śpiewać — na tym instruktorzy oświaty i propagandy mogą się nie znać, gdyż mogą nie posiadać w tym kierunku odpowiednich studiów. Studia takie posiada zawsze każdy kapelmistrz.

Chodziłoby tylko o jedno: o zgodną i ciągłą współpracę tych dwóch fachowców od „co“ i od „jak“. A skoro taka współpraca zaistnieje, na pewno można będzie wiele dobrego zdziałać. Wtedy i orkiestra będzie mogła wyjść czasem z oddziałem na ćwiczenia poza koszary, wtedy i maszerujący żołnierz będzie śpiewał tę piosenkę, którą mu zagra orkiestra. Dzięki temu wyrobi się w żołnierzu poczucie tempa marszowego, tempa możliwie jednostajnego, równego, wyrobi się poczucie melodii i jakże inaczej będą wyglądały wtedy nasze defilady w czasie uroczystości.

Dobrze, powie ktoś może — a zima? Toć przy dużym mrozie orkiestra grać nie może na powietrzu. Zgoda. I na to przy odrobinie dobrej chęci znajdzie się rada: grać często oddziałom w koszarach. Grać, ot — dla słuchu. Niech żołnierz, choćby tylko słuchając melodii, przyswaja ją sobie. Niech się jej uczy na pamięć, niech choć w ten sposób wyrabia w sobie poczucie tempa.

I tutaj nasuwa mi się jedna uwaga: jeżeli już gramy żołnierzom do słuchu, to nie przeładowujmy naszych programów samymi tylko marszami. Pozwólmy im usłyszeć również muzykę poważniejszą i lżejszą, a zwłaszcza melodie ludowe. Niech pod wpływem piosenki ludowej żołnierz choć myślą przeniesie się do swoich stron rodzinnych, a równocześnie, słuchając piosenek, które już może słyszał w swojej wiosce, niechże usłyszy prawidłowe ich brzmienie, niech taką poprawną melodię zaniesie po tym z koszar pod strzechę rodzinną.

Żołnierz kończy dzień swej pracy również modlitwą. Niechaj i wtedy, tak jak przy modlitwie porannej, towarzyszy mu czasami orkiestra.

Pamiętać powinniśmy jeszcze o jednym: u nas w K. O. P. misja kulturalno-propagandowa orkiestr nie kończy się w środowisku żołnierskim. Orkiestry wojskowe K. O. P. mają jeszcze jedno zadanie do spełnienia: mają one również oddziaływać na społeczeństwo cywilne, mają wśród elementu nie polskiego szerzyć piękno pieśni polskiej, mają przez dawanie szlachetnej rozrywki wiązać to społeczeństwo z kulturą polską.

Środkiem do tego są publiczne koncerty, czy to w garnizonach, czy w czasie ćwiczeń letnich i objazdów granicy w zapadłych mieścinach i wioskach.

Ale tutaj jedna prośba do panów kapelmistrzów: doceniamy zawsze waszą fachowość, wiemy, że przy dobrych chęciach i pracy jesteście w stanie z naszych skromnych orkiestr uczynić potęgi, które na wasz rozkaz wykonają najtrudniejsze utwory muzyczne, jednak... nie każcie tych pięknych skądinąd i poważnych utworów słuchać zbyt często mieszkańcom wsi lub zapadłej mieściny. Ludzie ci, podobni są Francuzom, którym bogaci

moskiewscy kupcy przed wojną dlatego nie rozbijali kuflami luster w Paryżu w przystępie humoru, gdyż Francuzi, jak mówili, tego „nie pojmut“ — nie rozumieją. Muzyka poważna nie przemówi do duszy chłopa, szczególnie chłopa, z którymi się na pograniczu spotykamy. Dajmy mu natomiast dużo, bardzo dużo utworów lżejszych, naszych, swojskich, polskich.

Pamiętajmy o tym, że społeczeństwo nasze, bez względu na środowisko, z którego pochodzi, od nikogo tak nie wymaga muzyki narodowej jak od orkiestry wojskowej. I słusznie. Bo przecie nikt inny poza tymi orkiestrami nie ma więcej możności do krzewienia takiej właśnie muzyki.

A teraz jeszcze jedno: nie tylko cała orkiestra jest na to, aby grała dla żołnierzy. Poto są i małe, wydzielane z niej zespoły, a nawet pojedyńczy grajkowie, aby umilali swoją umiejętnością życie w oddziałach.

Poruszając tę sprawę, mam tutaj na myśli współpracę orkiestr K. O. P. z instruktorami oświaty i propagandy, jako organizatorami życia kulturalnego żołnierzy. Czy to przedstawienie w teatrze żołnierskim, czy to wieczornica pododdziałowa, czy to wreszcie składane widowisko ogólnooddziałowe, wszystko to jest jednym z fragmentów pracy instruktora, pracy nie dla jakiegoś „widzimisię“, ale jego pracy służbowej. I tutaj, korzystając z autorytatywnego stanowiska, jakimi są łamy Biuletynu, wyraźnie chcę podkreślić, że pomoc ze strony orkiestry przy montowaniu przez instruktora oświaty i propagandy tego działu pracy nad żołnierzem, nosi również charakter pracy służbowej. Orkiestra musi być zawsze elementem współpracy z instruktorem oświaty i propagandy.

To samo można powiedzieć i o poszczególnych orkiestrantach. Ich gra na próbach teatralnych i w czasie widowisk, to zajęcie służbowe. Instruktor oświaty i propagandy, czy to na deskach scenicznych, czy w świetlicy, czy w izbie żołnierskiej jest zawsze organem służbowej pracy dowódcy i orkiestranci muszą się wtedy podporządkowywać jego woli i jego poleceniom. Z takim stanem rzeczy musimy się pogodzić, gdyż tego wymaga sprężystość pracy w wojsku. Tylko bowiem zgodna, zorganizowana i nie na osobistych ambicjach oparta współpraca wszystkich czynników w wojsku, może przynieść konkretne, pozytywne rezultaty.

Chcielibyśmy, aby wyrażone tutaj poglądy spowodowały ujednostajnienie tych metod pracy i współpracy orkiestr w K. O. P., metod, o których nie wspominają obowiązujące instrukcje i przepisy.

Dobry, szlachetny i celowy zwyczaj zaprowadzony w oddziałach, staje się często bardziej przestrzegany, niż pisany rozkaz. Rzucane na łamach Biuletynu różnego rodzaju myśli i inicjatywy bardzo często przy-

oblekały się w konkret, a życie już potem wykazało, że konkretu owego, jako szlachetnego przyzwyczajenia, nie da się łatwo wyeliminować z biegu tego życia.

Wiadomo: consuetudo — altera natura!

L. P.

Od Redakcji: Artykułu powyższego nie traktujemy jako artykułu dyskusyjnego, gdyż posiada on w ogólnych zarysach cechy instrukcyjne.

Prosimy zatem czytelników, aby zechcieli przemyśleć sobie poszczególne koncepcje rzucone w tym artykule i zechcieli je szerzej opracować.

Takie szczegółowiej przemyślane prace, zwłaszcza o nastawieniu metodyczno-instrukcyjnym, bardzo mile będziemy widzieli.

Artykuły dyskusyjne i wolne głosy

OD REDAKCJI:

Poniżej zamieszczamy dwa artykuły na temat amatorskich zespołów teatralnych. Są to ciekawe poglądy działaczy terenowych, naświetlających tę kwestię z dwu różnych punktów widzenia.

Megalomania stosowana

Przed laty (w roku 1934) jeden z bardzo przeze mnie lubianych kolegów powiedział o mnie: „Dąbski, mając przed oczami białe — musi krzyczeć „czarne!". Musi! Charakterystyka powyższa, nie tyle wszechstronna ile lapidarna — oddaje jednak w pewnej mierze mój stosunek do zjawisk. Nie wierzę pierwszemu wrażeniu. Wiem, jak zmienia naturalną barwę przedmiotu na przykład... sztuczne oświetlenie. Staram się o tym pamiętać. Zdarza się więc od czasu do czasu, że na uznanej „bieli" dojrzę brudno-szary rzucik. A wtedy, rzeczywiście *muszę* krzyczeć, że białe nie jest białym. Muszę — nic na to nie poradzę.

*
* *

Jednym z fundamentów, na których wznosi się gmach chwały oświatowców i społeczników, jest teatr amatorski.

Wydaje mi się, że rozwiązanie zagadki popularności teatru amatorskiego, jako formy pracy oświatowej, leży w... mniej pięknych właściwościach naszej natury. Pokażcie mi jakąkolwiek dziedzinę, w której megaloman mógłby się wyżyć równie tanim kosztem.

Weźmy pierwsze lepsze Świdrygłupy. Bieda, nuda, brzydota. Na takiej glebie rozkwitają najbujniej kwiaty geniuszu. „Szelmą jestem bez uszu" — jak mawiał Zagłoba — jeżeli gdziekolwiek w Rzeczypospolitej znajdziecie miasteczko bez kilkunastu przynajmniej „utalentowanych", którzy się „marnują". Polska jest krajem „wielkości". Niestety, tych wielkich jest tak dużo, że zebrani razem, stworzyliby olbrzymią armię — równych. To też wielkości prowincjonalne łamią ręce nad swoim niepowodzeniem życiowym, nad zawiścią i podłością ludzką, ale w 9 wypadkach na 10 świadomie rezygnują z okazji wyjścia na szerszą arenę. Czują, że Świdrygłupy to ich teren.

W Świdrygłupach znajdują także ogromne pole do popisu wszelkie przeciętniaki, szaraczki, odpadki kulturalnych środowisk.

To jest materiał, z którego siaki taki człowiek „dobrej woli" może wydłubać zespół amatorski.

Teatr amatorski posiada szereg poważnych plusów:

1-o. nazwisko amatora wydrukowane na afiszu (Aaaaa!).
2-o. umacnianie poczucia własnej wartości („aleby mieli kłopot, gdybym tak oddał rolę na ostatniej próbie!").
3-o. „podziw i uznanie",
4-o. laury już „po". Recenzje w „prasie", z której najczęściej czytelnik dowiaduje się, że wszyscy grali pięknie, a już ktoś tam najśliczniej (Gdzie są owe matoły, niedźwiedzie, „drągi", jakie z reguły spotykamy na scenach amatorskich?), że stało się to dzięki „niezwykłej ofiarności" kogoś, kto działał z „zaparciem się siebie" i że do „poczynań" trzeba koniecznie „z szacunkiem", czasem „z głębokim szacunkiem".

Daleki jestem od bagatelizowania pracy kierownika zespołu amatorskiego. Uważam to stanowisko za jedno z najtrudniejszych w świecie, co postaram się niżej uzasadnić. Stwierdzam tylko, że są organizatorzy, dla których szczytowym osiągnięciem jest dopiero wycinek z gazety, który można posłać tam, gdzie „zaparcie się siebie" odpowiednio oceniają. Taki organizator pracuje dla zapłaty i zawsze ją otrzymuje, choćby w postaci... marzenia o nagrodzie. Nie warto się nad nim roztkliwiać.

Inna sprawa, gdy na czele zespołu stanie mąż rzeczywiście oddany sprawie „krzewienia kultury", a przy tym w teatrze rozmiłowany. Ten ci ma szkołę! Lawirowanie między „załogą" w sposób, który by pozwolił na zrealizowanie zamierzenia bez dotknięcia niczyjej „godności", bez kilkakrotnych zmian obsady, bez marnowania czasu w oczekiwaniu na spóźniające się wielkości — jest sztuką, niewielu talentom reżyserskim dostępną.

Wiem coś o tym. Teatrem amatorskim interesuję się od dawna. W bieżącym roku mógłbym już sobie urządzić jubileusz 10-lecia „wytrwałej pracy na niwie...". Znam te historie na pamięć.

I skóra mi cierpnie na myśl, że którykolwiek z moich kolegów może się nieopatrznie narazić na przeżywanie podobnych doświadczeń.

Określanie mianem „teatru żołnierskiego" zespołu, w którym obok kilku pań, kilku cywilów, „grywa" grupka wojskowych — jest nieporozumieniem. Taki zespół stoi zawsze wobec *niebezpieczeństwa przerodzenia się w klasyczny teatr amatorski* z wszystkimi jego okropnościami.

Tu nasz oświatowiec nie ma nic do roboty. Szkoda drogiego w wojsku czasu na dobór i opracowywanie sztuki, w której każda z pań ma rolę odpowiadającą jej „wa-

runkom" i „stanowisku". Szkoda kierownika zespołu, który niepotrzebnie musi przeżywać dreszcze trwogi na myśl, że któraś z artystek odda w ostatniej chwili z olbrzymim nakładem dyplomatycznych trudów wciśniętą jej rolę (O hańbo, o wstydzie!) pokojówki, czy starej, brzydkiej z rozkazu autora, kobiety. Tu genialnym sprytem trzeba godzić fantazję „wielkości", która „niżej kaprala nie rozmawia" z potrzebami sztuki.

Zwalczanie tych wszystkich trudności w celu dania okazji wyżycia się megalomanom sceny, uważam za wysiłek, którego podejmować nie warto. Myślę, że taki zespół „miłośników sceny" nie jest komórką oddziaływania wychowawczego.

Dopuszczam możliwość, że w jednym czy drugim oddziale przypadkiem wyposażonym w większą liczbę wyżej wymienionych miłośników, może teatr amatorski „uczyć, bawić i wychowywać". Niech sobie! Taki zespół traktowałbym jednak jako ośrodek kulturalnej (bądź co bądź) rozrywki grupy ludzi o oryginalnych gustach. Nie powinno się jednak tego zespołu nazywać teatrem żołnierskim. Nie należy nadawać jego pracy charakteru półsłużbowego.

Nie można żądać od instruktora oświaty i propagandy, by poświęcał takiemu zespołowi swój czas pod pozorem, że leży to w zakresie jego obowiązków służbowych.

Bo nie „leży", bo na to szkoda czasu, bo atmosfera przeciętnego zespołu świdrygłupskiego nie pozwala na określenie jego pracy mianem „oddziaływania wychowawczego".

Przed dwoma laty byłem na przedstawieniu, organizowanym przez młodzież małej wioski nadgranicznej pod kierownictwem nauczyciela. Sztuka była, a jakże, patriotyczna. Jakieś „Zaręczyny pod kulami". Oczywiście były tam role większe i mniejsze: do „podziwu", do „śmiechu" i zgoła do robienia tłoku.

Omawiany zespół, pracując kilka miesięcy, zdążył wyhodować swoje własne „wielkości". Olga P. była „lepsza" od Niny D. także i dlatego, że pierwsza w tych czy innych „zaręczynach" była panienką, a druga pokojówką. Bo przecież, jeżeli sam „pan" powierzył Oldze kreowanie roli panienki, to coś w tym jest... „Życie artystyczne" zaciążyło nad życiem „cywilnym" wioski...

Zdolny amator jest często typem zgoła nieznośnym. Ma fantazje. Znam wypadek, w którym „miłośnicy" pragnęli wytargować u przełożonych zwolnienie od zajęć służbowych na próby. Przełożeni nie kwapili się zbytnio, czemu nie należy się dziwić, o ile się uwzględni, że zespół „opracowywał" głupawe farsidło, opiewające jakieś nieprawdopodobne perypetie małżeńskie i narzeczeńskie. Kiedy artystom odmówiono — traktowali odmowę jako krzywdę osobistą.

Wiem, że *istnieją* zespoły, które za swoje zadanie uważają dostarczanie ludziom wzruszeń artystycznych i traktują je poważnie. Tam nie ma targów o „popis", tam łączy wszystkich wspólna troska o poziom i czystość pracy. Członkowie pracują często w warunkach bardzo ciężkich. Nie roztkliwiają się jednak nad poświęcaniem przez siebie „nielicznych wolnych godzin". Dla nich mam pełny szacunek.

Powtarzam. Jeżeli w którymkolwiek z naszych oddziałów teatr amatorski już pracuje — Bóg z nim! Jeżeli są to prawdziwi miłośnicy, będą swoje robić. Montowanie jednak takiego zespołu — to jest ściśle prywatna przyjemność. Wysiłki instruktora na tym polu — jak sądzę — nie powinny być zaliczone na rachunek jego pracy zawodowej.

W orbicie zainteresowań instruktora *powinien* się za to znaleźć teatr, pracujący pod hasłem „żołnierz dla żołnierza". Inne artykuły w bieżącym numerze omawiają

cel i metody pracy takiego teatru. Dlatego pomijam ten temat. Pragnę tylko zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo wyhodowania primadonn męskiego rodzaju, niebezpieczeństwo istniejące nawet na tym terenie. Ustrzec się przed tym można, rozkładając nieliczne „popisy“ między różnych żołnierzy. Sądzę, że lepiej już jest zrezygnować w pewnym stopniu z poziomu technicznego wykonania, niż stale powierzać wszystkie „popisy“ jednemu „specjaliście“, bo w ten sposób nawet tak skromnemu stworzeniu, jak żołnierz, można przewrócić w głowie. Megalomanów płodzi uznanie otoczenia. Człowiek o słabym kośćcu psychicznym „łapie się“ niezwykle łatwo na komplementy i oklaski. Zaczyna doszukiwać się w sobie urojonych wartości. Tak się rodzą „wielkości“. Czyż trzeba przykładów? Na tym gruncie wyrosła pogarda Olgi P. do Niny D., zwyciężonej na polu walki nie o utrzymanie lepszego porządku w gospodarstwie, nie o staranniejszą opiekę nad inwentarzem, ale właśnie o... „podziw“ i „uznanie“.

Trudno i darmo! W moim rozumieniu „tytułem do chwały“ dla rolnika będzie dobry stan jego gospodarstwa, dla nauczyciela — poziom dzieci szkolnych, dla oficera — wychowanie i wyszkolenie żołnierzy jego plutonu czy kompanii.

Instruktor oświaty K. O. P. nie będzie szukał swojego „tytułu do chwały“ w teatrze amatorskim. To nie jego sprawa.

Amatorskie wyżywanie się na polu sztuki, jest ściśle przywatną przyjemnością.

Z. Dąbski.

O scenie i widowni, o sztukach „patriotycznych“ i o teatrze amatorskim — słów kilkoro

Tak się złożyło, że wpadł mi w rękę (nie wydrukowany jeszcze, ale daj Boże, żeby był wydrukowany) artykuł kolegi Dąbskiego pt. „Megalomania stosowana“.

Artykuł ten, obok gryzącej ironii (jest to też środek wychowawczy), zawiera cały szereg realnych, świetnie przez autora podpatrzonych momentów i sytuacyj, zdarzających się niezwykle często w naszych koziegłowach przygranicznych, momentów, które w zupełności usprawiedliwiają ironiczny ton autora.

Są jednak w tym artykule kwestie, z którymi niezupełnie można się pogodzić, są pewne luki, pewne niedopowiedzenia...

Spójrzmy choćby na taką sprawę.

Autor, pisząc o teatrze amatorskim pierwszej lepszej mieściny przygranicznej, wziął pod obstrzał obserwacji tylko same zespoły teatralne.

To jednak nie wszystko!

Obok mniej lub więcej rozhisteryzowanych wielkości scenicznych małych miasteczek, obok udręk i szarpania nerwów kierowników takich zespołów, ludzi dobrej, czy złej woli (trzeba przyznać, że autor, jeśli chodzi o ujemne strony teatru amatorskiego, nie generalizuje tego zjawiska, co zresztą sam silnie podkreśla), istnieje w teatrze czynnik inny, którego absolutnie nie można pominąć, jeżeli się rozpatruje kwestię jakiegokolwiek teatru.

Tym czynnikiem jest — *widz*. Odbrązowując kulisy tych czy innych zespołów, akcję tych czy innych kierowników, działających niejednokrotnie z nadzieją na realne korzyści, nie możemy jednocześnie walić w gruzy teatru, jako pewnej formy

oddziaływania na środowisko, stojące poza nawiasem grającego zespołu. Nie możemy negować wartości tego teatru, ani sensu jego istnienia.

Morale zespołu, a wartość wychowawcza sztuk przezeń wystawionych — to są rzeczy różne i nie należy ich ze sobą utożsamiać.

Sądzę, że kolega Dąbski, sam te rzeczy doskonale rozumie, a zagadnienie widza w teatrze amatorskim pominął celowo milczeniem z powodu chęci utrzymania swego artykułu w pewnym tonie, a więc raczej ze względów kompozycyjnych.

Na temat morale małomiasteczkowych amatorskich zespołów teatralnych nie będę się rozwodził, bo co do tego, zgadzam się z kolegą Dąbskim (poza pewnymi przejaskrawieniami w jego artykule, wynikającymi zresztą raczej ze sposobu podejścia autora do tematu i jego stylu).

Chcę zająć się natomiast zagadnieniem widowni (widza) w teatrze amatorskim.

W warunkach granicznych widzem teatralnym jest miejscowy, czy *okoliczny* wieśniak, miejscowy sklepikarz, czasami urzędnik, oraz w miejscowościach, w których stoi wojsko — żołnierz.

Atmosfera zakulisowych historyj rzadko do nich, a przynajmniej do ich olbrzymiej większości dociera. Zresztą, nawiasem mówiąc, mało ich te sprawy obchodzą. Każdy z tych ludzi ma swoje własne zmartwienia. Ale, bądź co bądź, przedstawienie jest dla tych ludzi dużym przeżyciem. To przyzna mi każdy, kto miał możność obserwowania widowni podczas takiego, czy innego przedstawienia.

Wypływa to zresztą z natury tych ludzi.

Przygraniczny widz teatralny, poczciwy kmiotek, to nie wydelikacona natura warszawskiego widza, dla którego „drąg" na scenie zatrze wartość sztuki, niewczas otwarta kurtyna, niewczas zapalony reflektor, niezbyt misternie wykonana dekoracja zabije słowo, zabije myśl autora, zabije wymowę sytuacyj przez tego autora pomyślanych.

Widz przygraniczny to nie zhisteryzowany gust warszawiaka, żądny subtelności, a czasami i... Bóg wie, czego. Widz przygraniczny, to natura prosta, prymitywna, reagująca nawet na sytuacje proste, niesubtelne, nawet na takie, które nazwiemy banalnymi, które w naszym pojęciu są wyświechtane jak zdawkowa moneta, ale za to sytuacje te muszą być wyraźne, określone ,dostępne jego pojęciom.

Gdybyśmy zaprowadzili przeciętnego „tutejszego wieśniaka" np. do „Teatru Malickiej", czy innego przybytku subtelności i rafinowania, a później z nim szczerze pogadali — to włosy by nam dęba na głowie stanęły. Wyobrażam sobie, co by ten wieśniak nam powiedział po skończeniu takiej sztuki, jak „Świt, dzień i noc".

W pierwszym rzędzie zauważyłby świetne dekoracje i rzekłby:

„Nadtoż strojno w tieatry" (czyt. na scenie). Następnie spostrzegłby, że p. Malicka w tej sztuce świetnie wygląda. Rzekłby: „Strojnaja dieuka, kab jaje..." Na zakończenie zaś zawyrokowałby: „Nadtoż skora zniuchali sia"... I... wszystko (prawdopodobnie!).

Oto byłby rezultat, oto refleksje, oto wpływ sztuki, za którą szalała Warszawa.

Wracajmy jednak do „drągów" i innych niedoskonałości teatru amatorskiego. Gdy się na przedstawieniu zepsuje, dajmy na to, kurtyna, to miejscowy inteligent (naturalnie nie biorący w przedstawieniu czynnego udziału, bo jeśli bierze taki udział, to lata wtedy z wywalonym jęzorem) skrzywi się i rzeknie:

— Takie przedstawienie — to kompromitacja! To bałagan!... Więcej moja noga tu nie postanie.

On też rafinowany...

Kmiotek zaś w tym czasie pomyśli:

— Pewno zaraz zaczną, tylko narychtują ta płachta, co im popsuwszy sia...

I siedzi spokojnie dalej, czeka cierpliwie... albo idzie pomagać.

A gdy przedstawienie się rozpocznie, to cieszy się szczerze, smuci się również szczerze, czasem ma łzy w oczach, czasem — ognik niechęci, czy nienawiści rozpali się w jego wzroku, a czasami tkliwy uśmiech okrasi mu zorane wiekiem i biedą lica...

Bo tak chce *autor*...

Tak czuje autora ów widz w cuchnącym „jermiaku".

Tak mówią sytuacje wywołane przez autora na scenie...

Tak czuje dusza prosta, a wrażliwa...

A kiedy przedstawienie się skończy, miejscowy inteligent chlapnie od niechcenia dłonią po dłoni, a w duszy pomyśli...

— Tandeta...

A „jermiak", siedzący obok niego, zapomni nawet zaklaskać... Siedzi i myśli...

A gdy wychodzi:

— Pieknie zaihrali, kab ich chalera... — pomyśli z sentymentem o tych „drągach" i innych cudakach na scenie..

Żałuje tylko, że to już koniec.

I tu dochodzę do punktu, w ktorym wręcz przeciwne mam zdanie, niż kolega Dąbski. Mam na myśli sztuki „patriotyczne". Z tonu artykułu kolegi Dąbskiego widać, że jest on zdecydowanym przeciwnikiem wystawiania na scenie teatru amatorskiego sztuk patriotycznych („a jakże, patriotyczna").

Zgodzić się z tym nie można z kilku powodów:

W pierwszym rzędzie dla tego, że zdolność apercepcji inteligenta i przeciętnego wieśniaka są tak różne, że to, co się nam wyda rzeczą niewłaściwą — dopasuje się do umysłu jego doskonale.

Dalej, poziom intelektualny, poziom zainteresowań jest również inny. Rzecz bardzo ważna.

Następnie, momenty wzruszeniowe, zawarte w sztukach „patriotycznych", które dla inteligenta są oklepane i banalne, dla wieśniaka są nowe, frapujące, wzruszające: mają swoją wymowę.

Jest to zresztą rzecz zrozumiała.

Zważmy tylko. Takie słowa jak np. ojczyzna, honor, obowiązek, poświęcenie..., wpychane do mózgownicy kandydatowi na inteligenta w szkole i poza szkołą, przy rozmaitych „okazjach" i... bez okazyj, słyszane i używane później przez niego i w „dzień świątecny" i „powszedni"... i w rozgwarze frywolnych pogawędek towarzyskich, czy też w kawiarniach między „zyzem" do sąsiadki z lewej strony, a „okiem" do sąsiadki z prawej strony — stały się dlań dźwiękiem pustym, frazesem bez znaczenia, czymś, co serca nie porusza, ani nie zmusza do refleksyj.

O ile te pojęcia, tak częste w użyciu zdążyły inteligentowi spowszednieć, zszarzeć, o tyle kmiotek ma ich za mało.

W jego umyśle, pojęcie ojczyzny, tak ściśle wiążące się z pojęciem ojcowizny, a pojęcie państwa z osobą pana posterunkowego, czy wójta — nie są skrystalizowane.

Nie żałujmy więc trudu i zachodu, aby z tymi rzeczami trafić do umysłu i *serca* kresowego ludu.

Niech u niego pojęcie namarszczonego posterunkowego oddzieli się od pojęcia państwa, niech rzuci on wzrokiem poza swoją zagrodę i zobaczy takich ojczystych zagród milion...

Nie idźmy tylko do niego w tym celu z pogadanką, choćby najbardziej kunsztownie przygotowaną. Możemy bowiem te wielkie rzeczy rozmienić w jego duszy na drobną monetę frazesów. Raczej — pokażmy mu czyn i poświęcenie dla tej ojczyzny, zostawiając jemu samemu ostateczne skrystalizowane tego zagadnienia. Niech doń przemówią sytuacje, fakty...

Niech słowo „Ojczyzna" będzie dla niego synonimem poświęcenia, widzianego przezeń choćby na scenie, niech będzie symbolem, choćby niezrozumiałym, niepojętym, ale za to wielkim, swoją wielkością aż przytłaczającym.

Wyzwólmy go jednak, za wszelką cenę, od psychozy, że państwo — to władza, a władza — to pan posterunkowy...

Tu widzę sens wystawiania sztuk patriotycznych, choćby się... kurtyna zepsuła, choćby lampa zgasła, choćby na scenie były „drągi"...

Do ludu mówi autor i czyn... mówi sytuacja.

Dlatego też sądzę, że jeśli chodzi o reperetuar teatrów amatorskich, to sztuki o tematach patriotycznych winny być kultywowane w pierwszym rzędzie, nawet kosztem sztuk tzw. ludowych, a już bezsprzecznie, kosztem popularnych „komedyjek"...

Przejdźmy jednak na żołnierskie deski sceniczne.

Wszystkie powyższe uwagi, można z grubsza odnieść i do wojskowych zespołów amatorskich, dla których swego czasu utarła się nazwa „teatr żołnierski".

W zupełności można się zgodzić, że nazwa ta jest niewłaściwa.

Dla wyjaśnienia podaję, że zespoły te w dalszym ciągu będę nazywał „garnizonowymi zespołami amatorskimi", albo po prostu „zespołami amatorskimi", w odróżnieniu od nowej koncepcji „teatru żołnierskiego", która, jak widać z wiadomości uzyskanych z terenu, jest już w wielu miejscach wypróbowana i stosowana z poważnym skutkiem.

Obecny „teatr żołnierski" (nazwy tej będę w dalszym ciągu używał na określenie właśnie tej *nowej* formy teatralnej) wypiera zespoły amatorskie, uzyskuje nad nimi swego rodzaju prymat.

Nowa koncepcja teatru żołnierskiego (w myśl hasła: żołnierz dla żołnierza) jest w zupełności słuszna i racjonalna.

Nie dowodzi to jednak, że zajęcie stanowiska krańcowego, a więc negacji, jeśli chodzi o kwestię *istnienia* dawnych garnizonowych zespołów *amatorskich*, czy też o kwestię wkładu w nie pracy instruktora oświaty i propagandy, jest rzeczą słuszną.

Moim zdaniem — nie, bo sąd taki byłby krzywdzący w odniesieniu do istniejącego dotychczas propagandowego dorobku owych zespołów amatorskich.

Istnienie teatru żołnierskiego w nowej jego postaci w oddziale czy nawet w pododdziałach, nie przesądza wcale, ani przekreśla tych wartości, jakie może wnieść w dane środowisko zespół amatorski. A raczej, powiem, przeciwnie. Te dwie instytucje powinny się zgodnie uzupełniać i działać jednolinijnie i równolegle. Do tego trzeba tylko kilku drobnych rzeczy:

Dokładnego zdania sobie sprawy, jakim w ogóle celom służy teatr żołnierski, wyzbycia się „zagrodowej" ambicji i dobra wola.

Omówimy bliżej te rzeczy.

Teatr żołnierski w nowej postaci, kolebką którego jest świetlica, a którego widocznymi wynikami są wieczornice czy wieczory żołnierskie, wciela w życie zasadę: uaktywnić najszersze szeregi żołnierskie w stosunku do sceny, zbliżyć je do niej, zainteresować nią, wprowadzić do widowisk żołnierskich ważki moment bezpośredniości oddziaływania oraz dać tym żołnierzom podbudowę pod umiejętność organizowania tej pracy w ich przyszłym życiu cywilnym. Na tym właśnie polega cała nowość teatru żołnierskiego.

Równolegle obok takiej formy teatralnej może rozwijać się i działać zespół teatralny, nie posiadający wyżej wymienionych cech, a w którym rozdział między sceną a widownią jest bardzo silny.

Będzie on za to górować nad teatrem żołnierskim jedną rzeczą, dla tego teatru bodaj i w przyszłości niedostępną, a mianowicie techniką wykonania. Jest to zresztą rzecz zrozumiała i tego tłumaczyć nie potrzebuję.

Jak jednak nakreślić zakres działania obu formom teatru żołnierskiego, aby działanie ich harmonizowało ze sobą?

Służenie teatrom żołnierskim za wzór, jeśli chodzi o poziom techniczny przedstawień, jest pierwszym zadaniem zespołów amatorskich.

Idźmy dalej. W zespołach amatorskich grupują się ludzie obeznani ze sceną i techniką montowania przedstawień. Siłą konieczności nasuwa się przypuszczenie, że właśnie u tych ludzi ma szukać pododdziałowy teatr żołnierski fachowej pomocy i opieki. Członkowie zespołu teatralnego w pierwszym rzędzie powinni się stać doradcami młodych sił przodowniczych w pododdziałach.

Wreszcie trzecia, bodaj najistotniejsza rzecz. Teatr żołnierski, jako rzecz codziennego użytku żołnierza, daje najczęściej przedstawienie (wieczornice) bezpłatne. Jest to zrozumiałe. Z drugiej znowu strony musimy się zgodzić, że wystawienie choćby najskromniejszej wieczornicy, pociąga za sobą pewne *koszta.*

I tu ma wielkie pole do popisu garnizonowy teatr amatorski, który najczęściej daje przedstawienia płatne.

Przy dobrej woli, wpływy z tych przedstawień, po potrąceniu wydatków własnych, może (powinien!) on przeznaczać na kultywowanie i pomoc pododdziałowym teatrom żołnierskim.

Może się to objawić w postaci przydziału pewnej sumy na wydatki związane z taką czy inną wieczornicą... Może się to również przejawić, co by było bardziej pożądanym, w formie dostarczenia pododdziałowym teatrom żołnierskim materiałów, potrzebnych do przedstawienia, a więc: szminek, kostiumów, kulis i innych urządzeń scenicznych.

Jest jednak pewne ale. Do tego potrzeba, żeby znikła „zagrodowość", pokutująca w poszczególnych zespołach amatorskich, a w wielu wypadkach wypaczająca ideę teatru amatorskiego. Dam przykład: W pewnej miejscowości grono ludzi dobrej woli postanowiło wprowadzić teatr żołnierski na teren bezpłatnych „poranków ludowych". Miało to być urozmaicenie tych „poranków" wstawkami widowiskowymi. Pociągało to jednak za sobą drobne, ale zawsze jednak pewne koszta. Inicjator tej myśli przeprowadził na ten temat rozmowy z kilku czołowymi przedstawicielami miejscowego zespołu teatralnego, którzy całkowicie dali poklask tej inowacji, zapewniając, że ich zespół teatralny dostarczy szminek i materiałów scenicznych, potrzebnych do owych przedstawień.

Inicjator zacierał ręce z radości.

Za kilka dni odbyło się posiedzenie tego kółka amatorskiego. Cóż się okazało? Zarząd uchwalił dać potrzebny sprzęt, ale za zwrotem kosztów. Z czego pokryć te koszta, skoro „poranki“ były bezpłatne?

Tu jest sedno rzeczy. Uspołecznienie się takiego zespołu w sensie pracy dla pewnej idei, a w danym wypadku dla idei kultywowania teatru żołnierskiego w nowej jego postaci, jest bardzo wielkim zadaniem dla garnizonowych zespołów amatorskich. Mówiąc przykładowo, amatorski zespół teatralny w garnizonie, winien stać się tym dla pododdziałowych teatrów żołnierskich, czym jest „Koło Przyjaciół Zw. Strzeleckiego“. dla danego Oddziału Zw. Strzeleckiego. Innymi słowy, organizowanie moralnej i materialnej pomocy i opieki nad swym młodszym bratem, jakim jest teatr żołnierski w nowej szacie, powinno być zasadniczym problemem dla garnizonowych zespołów amatorskich.

Na zakończenie pragnę poświęcić kilka słów repertuarowi obu teatrów.

Teatr żołnierski, siłą konieczności, musi się ograniczyć do wystawiania rzeczy krótkich ,ażeby nie było trudności z reżyserią i ażeby jak największa ilość żołnierzy mogła w tych przedstawieniach wziąć czynny udział. Działalność tego teatru pójdzie więc po linii wystawiania inscenizacyj i krótkich skeczów, względnie jednoaktówek. Natomiast działalność amatorskich zespołów teatralnych, winna pójść w kierunku wystawiania sztuk poważniejszych, wieloaktowych, a w pierwszym rzędzie garnizonowe zespoły amatorskie powinny uwzględniać w swoim repertuarze właśnie sztuki „patriotyczne“.

O—t.

Jeszcze o wieczornicach żołnierskich

Teatr żołnierski, świetlica, śpiew w pododdziałach, wieczory kompanijne, wieczornice żołnierskie tak się z sobą łączą, tak się nawzajem uzupełniają i tak się przeplatają, że doprawdy trudno omawiać je oddzielnie.

Według mego zdania, opartego — bądź co bądź — nie na teoretycznych rozważaniach, ale na praktyce, wszystkie te formy pracy świetlicowo-teatralnej, posiadają wspólne źródło powstania, a mianowicie wywodzą się z piosenki żołnierskiej. Ona jest początkiem stanowiącym grunt uczuciowo-myślowy, na którym powoli zakorzeniają się nowe twory o różnych nazwach i różnych pozornie obliczach.

Dlaczego mówię: pozornie? — bo w rzeczywiśstości świetlica i teatr żołnierski, to czołowi przedstawiciele wielkiej rodziny pokrewnych form rozrywki żołnierskiej, nie rozstających się prawie nigdy z piosenką. Piosenka żołnierska czy ludowa uczy, wychowuje, propaguje, a co bodaj najważniejsze: wytwarza odpowiedni nastrój, rozweseła lub zasmuca, ale i zmusza do zastanowienia się. W związku z tym nie możemy nad nią przejść do porządku dziennego, musimy ją wykorzystać do maximum.

Zaryzykuję twierdzenie, że repertuar piosenek śpiewanych przez pododdziały jest zależny prawie bez reszty od instruktora oświaty i propagandy. On, jako referent dowódcy, może tę sprawę rozwiązać jak najlepiej.

Trochę wysiłku myślowo-muzycznego, ułożenie odpowiedniego repertuaru, porozumienie się z kapelmistrzem orkiestry i — pododdziały śpiewają jak się patrzy. Ale nie na tym koniec. To dopiero początek, punkt zaczepienia, płaszczyzna, na której najłatwiej będzie można dogadać się z żołnierzem.

Każda niemal piosenka posiada w swej treści więcej lub mniej akcji. Przeniesiona z marszowego śpiewu do świetlicy, stanowi początek teatru. Nie chcę być gołosłowny i dlatego dalsze swe rozważania oprę na konkretnym przykładzie. Biorę pierwszą lepszą z tego bogatego repertuaru piosenek kopowskich np. „Żołnierz i panna". Kiedy już strzelcy opanowali melodię i tekst w takim stopniu, że mogą bez szkody dla samej pieśni zastanowić się nad jej wartością inscenizacyjną — zaczynamy działanie.

Najprostszego rozwiązania nie trzeba im nawet narzucać — sami je wyszukają. A kiedy to ostatnie stanie się faktem, dzielimy się na grupy i bez żadnych trudności prowadzimy djalog, albo lepiej — tworzymy „duet".

„Za coś mnie tak bardzo, za co polubiła,
Powiedz panno miła?"

śpiewa jedna strona...

„Za twój mundur szary, trudy i ofiary,
Hej, hej żołnierzyku z K.O.P."

odśpiewuje druga.

To jest rozwiązanie najprostsze, ale stanowi tylko pierwszy etap w dalszym rozwoju całkowitej inscenizacji. Za chwilę dochodzimy do przekonania, że pierwszą stronę może zastąpić „ON" Kopista, a drugą „ONA" — także Kopista w spódnicy — a „hej, hej żołnierzyku z K.O.P." zaśpiewa chór, który również chce uczestniczyć w duecie miłosnym „dwojga". Początkowa nagość dekoracyjno-kostiumowa zostanie urozmaicona „mołodycią" i ławeczką przed chatą i prosta piosenka żołnierska z marszu, przez świetlicę przeszła do teatru. Stała się teatralną formą pracy świetlicowej.

To samo możnaby było powiedzieć o wierszach, deklamowanych często z patosem, ale monotonnie. Pamiętajmy, że dobra deklamacja wymaga nie tylko pamięci i talentu ale i wszechstronnego przepracowania danego wiersza. Jeżeli jednak wiersz w swej treści posiada odrobinę akcji, można go bez większych trudności rozwiązać inscenizacyjnie. W tym wypadku ciężar generalnego mówcy spadnie z jednego „bohatera" i zostanie rozdzielony między kilku, a nawet kilkunastu. Dodać do tego łatwą sytuację dekoracyjną, w miarę potrzeby trochę śpiewu,muzyki i nowa teatralna forma pracy świetlicowej gotowa.

Podobnie jak z pieśnią i wierszem, można postępować z monologami i dialogami. Zrodzone w świetlicy, pozostaną w niej nadal, ale za kurtyną z koców czy prześcieradeł przyjmą na siebie szaty teatralne. Nie zapominajmy, że zadaniem świetlicy i jej rodzonego płodu — teatru żołnierskiego — jest zgotowanie widowni i „aktorom" łącznie, wspólnej, godziwej, na zdrowej treści opartej rozrywki. „Żołnierz dla żołnierza" — oto hasło które bezustannie przyświeca nam przy organizacji tych form pracy. Nie wymieniając innych teatralnych form pracy świetlicowej, przystąpię do omówienia tej sprawy od strony organizacyjnej.

W pierwszym rzędzie pragnę kilka słów poświęcić najnowszej formie, a mianowicie wieczornicom ogólno-oddziałowym. Jest to bowiem pewnego rodzaju eksperyment, który egzamin ma zdać dopiero w przyszłości.

Układając programy poszczególnych wieczornic pododdziałowych, musiałem uwzględniać w ich treści pewne numery, które z kolei stałyby się punktami wieczornicy *ogólno-oddziałowej*, tworząc z niej kiedyś zamkniętą w sobie całość, „skończony" obraz.

Jeżeli chodzi o czynnik współzawodnictwa, jaki silnie występuje w wieczornicach pododdziałowych, to, na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że w wieczornicy ogólno-oddziałowej kończy się ten bezkrwawy bój o pierwszeństwo. „Niestety" — wojna trwa dalej i posiada bodaj więcej cech konkursowych, niżeli oddzielne wieczornice pododdziałowe. Tutaj poszczególne numery wykonywane przez różne pododdziały następują po sobie szybko i można je ocenić w zestawieniu znacznie bliższym, prawie bezpośrednim. Ten numer dobry, ale tamten jeszcze lepszy itd.

— Nie damy się, ambicja pododdziału nie może być narażona na szwank! — oto słowa z którymi zwraca się do mnie nie tylko d-ca danej jednostki, ale podoficerowie biorący bezpośredni udział w robocie, no i oczywiście strzelcy-aktorzy.

Czynnik konkursu tak w świetlicy jak i w teatrze żołnierskim ma wielkie znaczenie, ale pod jednym warunkiem. Nie wolno mu się przeradzać w nieszlachetne współzawodnictwo, w konkurencję, która nie przebiera w środkach.

W tym momencie, instruktor oświaty i propagandy musi specjalnie trzymać rękę na pulsie. Musi ciągle pamiętać, że drobna nieuwaga, przeoczenie, a cała robota wywrze wręcz odwrotne skutki, zniszczy entuzjazm, wprowadzi zniechęcenie i w ten sposób położy całe dzieło na dwie łopatki.

Nie będzie od rzeczy, jeżeli wspomnę o innej jeszcze zalecie wieczornic żołnierskich.

W wieczornicy, to znaczy w praktycznym rozwiązywaniu całego szeregu zagadnień teatralno-świetlicowych, żołnierze nabierają doświadczenia.

Zapowiadający, „kurtyniarze", inspicjenci, suflerzy, aktorzy, śpiewacy, operatorzy świetlni, a nawet „personel" zmieniający dekoracje — pracują sprawnie i zaprawiają się do takiejże roboty.

Jeżeli wszechstronne poznanie „zakulisowego" życia teatru żołnierskiego nie oziębi w żołnierzu zapału po pierwszych wystąpieniach, możemy być pewni, że nie wiele wskóra nawet planowe „wybijanie" mu z głowy tych „szaleństw" na granicy.

Bo życie świetlicowo-teatralne, przechodzące przez inscenizowaną piosenkę marszową, przez wieczory świetlicowe, przez wieczornice pododdziałowe i ogólno-oddziałowe, aż do teatru amatorskiego włącznie — to najlepsza, „żywa" szkoła przodowników.

Przez cały czas trwania pracy świetlicowo-teatralnej pamiętać musimy o tym, że najlepszą metodą w tej szkole jest rozbudzenie entuzjazmu przez osiągnięcie realnych wyników roboty.

J. Sidorczuk.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

Uwagi marginesowe

Zacznę od komunałów: każdy organizator jakiejkolwiek pracy musi być samokształceniowcem. Celem pracy nad sobą jest przecież usprawnienie w sobie zdolności odnajdywania w tym, co widzimy, tego, co tam istotnie jest. A dla organizatora „rzeczywistość", na którą patrzymy, którą w siebie wchłaniamy, musi być rzeczywistością bez cudzysłowu. Oto rozumienie samokształcenia przez organizatora. Tymczasem niejednokrotnie, kiedy pociągnięci dalekim celem poznania życia, roz-

glądamy się dokoła siebie i dostosowujemy spostrzeżone fakty do naszych zdolności poznawczych, czynimy to mniej lub więcej ułomnie i przez to w coraz to inny sposób zniekształcamy prawdę. W dalszym ciągu takiej obserwacji wyciągamy wnioski i usiłujemy organizować nowe zespoły faktów. Oto jak ułomnie budujemy to, co szumnie nazywamy postępem.

Przypomina mi to następującą przypowieść indyjską:

— Siedmiu braci niewidomych badało słonia. Jeden dotknął trąby. Dla niego słoń był odmianą węża. Drugi, obmacawszy bok, stwierdził uroczyście, że słoń — to po prostu ściana. Dla trzeciego, który objął nogę zwierzęcia, nie ulegało wątpliwości, że słoń jest drzewem itd.

Bajeczka ogromnie kształcąca. Ilustruje w sposób niezmiernie dosadny nasze metody poznawania i gorączkę syntezy. Tak — gorączkę syntezy. Skłonność do pośpiesznych uogólnień jest właściwością olbrzymiej większości „badaczy", a nawet badaczy.

Prześlizgnął się ktoś po jakimś zagadnieniu (objął nogę słonia) i ryczy na cały powiat: Otom posiadł prawdę! Noga słonia jest całym słoniem! Cząstka rzeczywistości, nie dająca w przybliżeniu nawet obrazu prawdy, staje się w jego pojęciu nią samą!

Wystarczy teraz poznanej „prawdzie" nadać formę hasła. Potem dostosować postępowanie do hasła. Potem wykorzystać wszystkie posiadane środki. I wrą, kręcą się wysiłki wielu ludzi dokoła... nogi słonia.

Oto jest dość pospolita metoda wynajdywania dróg działania przez organizatora pracy. I stosunkowo jeszcze nie najgroźniejsza. Istnieje bowiem nadzieja, że w końcu kręcący się dokoła słoniowej nogi poznają, że trzeba iść dalej — zobaczyć to, co jest wyżej i z boku...

Gorszym znacznie jest wypadek, kiedy organizator pracy ma pewne „zasady", „święte" i — nie daj Boże — „z mlekiem wyssane". Taki jest naprawdę niebezpieczny. Zasady każą mu dzielić ludzi na tych, którzy mają coś do powiedzenia — autorytety — i na tych, którym tego prawa należy odmówić. Dlaczego? — bo tak mówi „zasada".

„Poznawanie" polega wtedy na wykuwaniu na pamięć prawd, stosowanych przez autorytety. I tu organizator drugiego typu okazać się musi akrobatą w dziedzinie myśli. Wyczyniać bowiem musi niesamowite piruety, których techniki nigdy nie rozeznają oczy profanów — i dopiero za tę cenę może wylądować na gruncie swojej pracy organizacyjnej, zbrojny w cudze poglądy.

Te cudze „mądrości" głosić będą, że turniej szachowy na świetlicy uczyni z żołnierza pełnowartościowego obywatela, że przedstawienie pod tytułem „Małżeństwo Loli", jest ważną formą oddziaływania wychowawczego, że lektura „Dr. Balsamo" prowadzi prościuteńką drogą do zbudowania w duszy żołnierza przywiązania do ziemi ojców naszych.

I tak dalej, i tak dalej...

Skąd się to wzięło? Oto autorytet powiedział, że świetlica, teatr i czytelnictwo są formami pracy wychowawczej.

Szlus — nie ma dyskusji! To już wystarczy.

Inna rzecz, że gdyby wyżej wzmiankowany autorytet mógł zobaczyć, jaka to książka, przedstawienie i zajęcie w praktyce „urabiają" żołnierza, z powołaniem się na jego hasła — włosy by mu stanęły dębem na jego mądrej głowie.

*
* *

W moim krótkim życiu wysłuchałem wielu programowych przemówień różnych działaczy, przeczytałem niejeden „pomyślunek“ ludzi tak zwanych „dobrej woli“, odbyłem nie mało rozmów z taką odmianą arcyciekawego gatunku „homo sapiens“.

Uderzał mnie u nich brak właściwego zdrowego stosunku do własnych wysiłków i dokonanych prac. Z takiego „organizatora“ niezmiernie trudno wydusić rzeczową ocenę jego pracy.

I tak np. wszyscy niemal budują, tworzą, oddziaływują, a prawie nikt nie bawi. Dostojeństwem i pompą zarażają atmosferę każdego nieszkodliwego głupstwa.

Boże jedyny! Bywają głupstwa pożyteczne. My je także robimy. Wystawiając „Żyda w beczce“ robimy takie pożyteczne głupstwo — dajemy naszym słuchaczom śmiech. Zdajmy sobie sprawę, że wtykając czytelnikowi w rękę „Romans pani majstrowej“, dajemy — znowu właśnie takie nieszkodliwe głupstwo, które może stać się pożytecznym, o ile wpłynie na powiększenie zainteresowania się czytelnika książką w ogóle.

Przyznajmy się jednak uczciwie, że rozrzucając po stole świetlicy „chińczyki“, warcaby i piłeczki ping-pongowe, bynajmniej nie „budujemy Polski w duszy żołnierza“. Dajemy mu po prostu możność *odpoczynku i zabawy.* Równocześnie na innym terenie możemy dostarczyć żołnierzowi przeżyć w pełni zasługujących na nazwę przeżyć kształcących.

*
* *

Na początku moich „uwag“ dałem dwa typy organizatorów. Pierwszy wybrał sobie „nogę słonia“ — powiedzmy — szkołę żołnierską i reszta staje się dla niego bujdą.

Drugi de facto nic nie wybierał. Niczego nie robił przyzwoicie. Bezsensownie i przypadkowo stosował różne formy pracy, niewłaściwie dawkując energię i środki.

Prawdziwy działacz musi zdać sobie sprawę z istotnego ciężaru gatunkowego każdej prowadzonej przez siebie akcji. Dawkować pracę umiejętnie. Przedstawienia, książki i prace świetlicowe mogą i powinny być „przeplatane“. Chodzi o to, aby wtedy, gdy mają służyć odpoczynkowi i rozrywce, były tak właśnie klasyfikowane.

Trzeba wypracować w sobie rzetelny stosunek do własnej pracy.

*
* *

Teraz wracam do punktu wyjścia. Działacz społeczny musi rzetelnie pracować nad sobą. Powinien on budzić w sobie pasję poznawania. Pracując, tworząc — jednocześnie ciągle badać.

Jeżeli decydujemy się na jakąś formę pracy — to tylko po gruntownym, i uniezależnonym od czyichkolwiek poglądów, wniknięciu w jej wartość istotną, po uczciwym jej sklasyfikowaniu. Badajmy przede wszystkiem reakcję na nią. Nie pozwólmy opanować się rutynie i „zasadom“.

A już pod żadnym pozorem nie wolno dać się porwać pięknie brzmiącej klasyfikacji nieszkodliwego głupstwa, jako oddziaływania wychowawczego. To nas bowiem niejako będzie rozgrzeszało i uprawniało do dalszego operowania nieszkodliwymi głupstwami pod hasłem „pracy dla Polski"

Nie dajmy się opanować takiej histerii społecznikowskiej.

Ktoś może zapytać, dlaczego to piszę? Odpowiadam: widziałem i słyszałem w okolicznościach, które uzasadniają ukazanie się moich rozważań właśnie w Biuletynie Oświatowo-Propagandowym Korpusu Ochrony Pogranicza.

Z. Dąbski.

Kilka słów o świadectwach Żołnierskich Szkół Początkowych

Zadaniem Żołnierskiej Szkoły Początkowej jest tępić początkowy oraz powrotny analfabetyzm, a więc celem jej jest nie wydawanie świadectw, ale faktyczne rozwinięcie intelektu żołnierza. Ilość świadectw wydanych w każdym okresie wyszkoleniowym nie może być sprawą najważniejszą. Natomiast ważnym jest, jaki jest poziom w Ż.S.P. i jak sumiennie ten dział pracy wojskowej jest traktowany przez uczniów i przełożonych. Czy wszystko jest tam w porządku? A przecież w tym kierunku winien iść znaczny wysiłek wszystkich czynników odpowiedzialnych.

Uczyć i wychowywać, a nie opatentowywać papierkami. Świadectwo wydane żołnierzom musi dokładnie obrazować faktyczny stan poziomu Ż. S. P. i uczniów. Uczeń X ukończył Y stopni Ż. S. P., przestał być analfabetą czy też powrotnym analfabetą.

Swoją drogą, należy stwierdzić. że sprawa wystawienia takiego świadectwa nie jest łatwa. Wymaga ona sumiennej pracy i rzetelnej oceny.

Ż. S. P. pomaga ludzim wrócić do takiego poziomu wiadomości naukowych, na jakim znajdowali się za czasów pobytu w szkole powszechnej, oraz rozbudzić w nich świadomość przynależności do państwa, drzemiącą pod pokrywką miłości swego zagona (warsztatu pracy), najbliższej rodziny oraz sąsiadów. Człowiek, który ma ukończone 4 oddziały szkoły powszechnej, a do tej pory część wiadomości zapomniał, ma okazję, by wyrównać braki w wiadomościach uzyskanych w szkole. Czy jemu potrzebne jest świadectwo z ukończenia III stopnia Ż. S. P., jeżeli on ma takie świadectwo wystawione przez szkołę, do której uczęszczał? Napewno nie. Wystawiając takiemu żołnierzowi świadectwo, Ż. S. P. ośmiesza się i obniża powagę swej pracy.

Świadectwa winno się wystawiać tylko tym strzelcom, którzy ukończyli I stopień Ż. S. P., a więc przestali być analfabetami oraz tym z innych stopni, którzy wznieśli się na wyższy poziom, aniżeli wskazuje na to ich świadectwo uzyskane w wieku szkolnym. Np. strzelec X posiada ukończone 2 oddziały szkoły powszechnej. W wyniku egzaminu klasyfikacyjnego dostał się na III stopień, a następnie ukończył go z wynikiem pomyślnym. Taki tylko żołnierz winien otrzymać świadectwo z ukończenia III stopnia Ż. S. P.

Po co bowiem marnować czas i czyste blankiety?

E. Kizeweter.

Z TERENU

Nasz teatr żołnierski

Prawie we wszystkich garnizonach istniały i istnieją amatorskie koła teatralne, które często przybierały nazwy teatru żołnierskiego. Któż w nich występuje? Częściowo oficerowie, w większości zaś podoficerowie i ich rodziny.

Zespoły takie dały żołnierzom niewątpliwie dobrą rozrywkę, ale jednocześnie wyrządzały im krzywdę, odsuwały ich bowiem od bezpośredniego zetknięcia się z pracą teatralną, od czynnego udziału w niej, odbierały im możność wykazania własnej inicjatywy i pomysłowości, bo żołnierze stanowili li tylko bierne audytorium.

Pomijając zagadnienie organizacji takich właśnie teatrów amatorskich, a opierając się na moich dotychczasowych doświadczeniach, zajmę się omówieniem sposobu realizacji pracy teatralnej wśród żołnierzy, w myśl hasła „Żołnierz dla żołnierza".

Zanim przystąpiłem do przygotowania widowisk żołnierskich, wybrałem sobie pewien cykl zagadnień, które postanowiłem przepracować na wieczornicach. Zagadnienia te są następujące:

1. Służba w K. O. P. na granicy.
2. Ochrona tajemnicy wojskowej.
3. Subordynacja wojskowa.
4. Oświata — czytelnictwo.
5. Poszanowanie skarbowych rzeczy.
6. Higiena.
7. Spółdzielczość.
8. Oszczędność.
9. Praca żołnierza wśród ludności.
10. Chcemy silnej floty.
11. Nasza świetlica.
12. Teatr żołnierski.
13. Muzyka i śpiew.
14. Komunizm — to nasz wróg.

Na aktorów przewidziałem orkiestrantów i członkinie miejscowego żeńskiego Oddziału Z. S., równie surowy, jak i żołnierze materiał.

Troskę o całość pracy teatru powierzyłem wybranym z pośród orkiestrantów przodownikom, do zakresu działań których — należało:

1. Zajęcie się ułożeniem programu.
2. Troska o rekwizyta (własnych nie mamy).
3. Dekoracja i oświetlenie sali.
4. Zajęcie się charakteryzacją aktorów.
5. Obsadzanie ról i reżyseria (pod moim nadzorem).

Równocześnie wciągnąłem do współpracy chętnych i zdolnych żołnierzy z poza orkiestry, zorganizowałem międzyoddziałowe konkursy widowiskowe, uruchomiłem skrzynkę pytań i odpowiedzi.

Program pierwszej wieczornicy pod hasłem „Tajemnica wojskowa" był następujący:

1. Pogadanka o znaczeniu widowisk.
2. Inscenizacja „Trzymaj język za zębami".
3. Monolog „List do Kasi".
4. Inscenizacja „Na kwaterze".
5. Monolog „Tabliczka".
6. Fifi „Tresowana pchełka".
7. Kącik literacki.
8. Inscenizacja „Cztery córy".
9. Skecz „U fryzjera".
10. Koncert symfoniczny orkiestry.

Tak mniej więcej powstawały i następne widowiska teatralne. Każdą wieczornicę poprzedzała krótka pogadanka na temat stanowiący jej „hasło", a jako mówca występował każdorazowo inny żołnierz z opracowanym przez siebie referatem.

Na wieczornicach obok skeczów, monologów, i inscenizacyj itp., wprowadzałem jeszcze: 1) Konkurs na odgadywanie nazw utworów granych przez orkiestrę oraz nazwisk autorów tych melodyj. 2) Publiczne rozstrzygnięcia w konkursach dobrego czytania książek. 3) Poglądowe lekcje muzyki.

W ten sposób orkiestra zaopiekowała się wolnym czasem swoich kompanijnych kolegów, a urządzane imprezy wniosły w koszarowe życie dużo rozmaitości i wesela.

Jakie osiągnęliśmy korzyści z dotychczasowej pracy naszego teatru? Zapewne niewielkie. Z przyjemnością mogę jednak stwierdzić, że nasze przedstawienia przyczyniły się do wykrycia nowych talentów, rozbudziły zapał do pracy scenicznej i upewniły nas, że nam nie wolno zapominać o szkoleniu młodego pokolenia żołnierzy, z których wyrosną przodownicy, ludzie, którzy tę pracę poprowadzą nie tylko w wojsku, ale i wśród swoich — po powrocie do domu.

Rokicki — kplm.

Na marginesie jesiennej konferencji przodowników Związku Młodej Wsi w Wilnie

Konferencja trwała 4 dni. Każdy dzień był poświęcony innemu zagadnieniu, a mianowicie: pierwszego dnia rozpracowano zagadnienia ideowo-wychowawcze i organizacyjne, drugiego — samorządowe, trzeciego — spółdzielcze i wreszcie czwartego dnia, omawiano pracę dziewcząt wiejskich.

Pierwszy dzień obrad, używając wielkiego skrótu, można zamknąć w ten sposób: dobrobyt i potęga wsi zależy w pierwszym rzędzie od wartości chłopa. I dlatego najpierwszym zadaniem przodowników jest przekuwanie siebie a jednocześnie, zaraz za sobą przekuwanie innych ze swojego środowiska na „mocnych chłopów". Mocny chłop, to typ nowego, krystalizującego się dopiero w obecnej Polsce chłopa. Ma to być człowiek twardy, mądry, nieustępliwy w walce o wytknięty cel, surowy dla siebie, zrośnięty wszystkimi siłami swej duszy ze środowiskiem społecznym, w któ-

rym żyje i pracuje. Charakter jego mają stanowić cechy następujące: oddanie dla Narodu i Państwa, oddanie dla Sprawy Wiejskiej, karność, ofiarność, sprężystość w wykonywaniu poleceń organizacyjnych, uczynność i współżycie z rodzeństwem. A dalej — umiejętność i umiłowanie swojego rzemiosła — rolnictwa, oraz ta naturalna inteligencja człowieka, na którą się składa: bystrość umysłu, zdolność rozumowego myślenia, umiejętność postępowania z ludźmi, umiejętność oddziaływania na ludzi. Mają go cechować wartości osobiste, jak: energia, ruchliwość, rzutkość, przedsiębiorczość, zdolność do planowania, decyzji i wykonywania, siła woli, ambicja pracy, poczucie godności i dumy. Wszystkie te wartości nowego, mocnego chłopa należy wykuwać na fundamencie wartości podstawowych, od których ani na krok odstąpić nie wolno, a którymi są: uczciwość, sumienność, pracowitość i systematyczność.

Wniosek stąd, że Związek Młodej Wsi stawia nie tylko na wyszkolenie zawodowe, ale i na wychowanie i to przede wszystkim. Jest to więc praca wgłąb, praca na *daleką metę*, praca mniej efektowna, ale zato niezawodna. Zresztą, już na tej konferencji owoce tej pracy można było widzieć i słyszeć. Owe jasne, trafne, pełne wiary i z nadzwyczajną siłą uderzenia wypowiadane w czasie dyskusji myśli co do wyników wsi, wprowadzały w podziw i zachwyt. A przecież ci przodownicy to pierwsze szeregi nowej mocnej wsi. Oni tworzą tradycję, oni wykuwają typ nowego chłopa.

Jakimi drogami, jakimi sposobami młoda wieś do nowego typu chłopa zmierza? Samowychowywanie się i samokształcenie się w zespołach w ramach Kół Młodzieży Wiejskiej, a w oparciu o przodowniczy element ludzki danego środowiska, oto punkt wyjścia, oto zasada pracy. To też i następne zagadnienia — samorząd, spółdzielczość i prace dziewcząt, rozpracowano przede wszystkim pod kątem możliwości ujęcia ich w terenie w ramy zespołowego samokształcenia się.

Podstawą wychowywania się i wyszkolenia się samorządowego jest „Regulamin pracy zespołu samorządowego". Zgodnie z tym regulaminem, zespół samorządowy składa się najmniej z 5-ciu osób z ukończonym II-gim stopniem Przysposobienia Rolniczego i pracuje najmniej jeden rok (od 1 paźdz. do 30 września). Zadaniem zespołu samorządowego w pierwszym roku pracy, jest przygotowanie członków zespołu do czynnego udziału w pracach samorządu gromadzkiego i gminnego. Zadanie powyższe zespół osiąga przez konkretne prace, jak: 1) zaprowadzenie i utrzymaniu porządku w obejściu gospodarskim, 2) wykorzystanie nieużytków i 3) utrzymanie łączności z organizacjami samorządowymi i społecznymi, oraz samokształcenie w zakresie samorządu gromadzkiego, gminnego i powiatowego, oraz gospodarczego. Teoretyczna praca samokształceniowa odbywa się jednostkowo i zespołowo i dzieli się na: 1) przeczytanie i opracowanie książek, przewidzianych programem, 2) przygotowanie odczytów na tematy samorządowe i wygłaszanie ich na zebraniach zespołu.

Praca zespołu spółdzielczego opiera się na tych samych zasadach, co praca zespołu samorządowego. A więc i ilość osób w zespole i czasokres i metody pracy są zasadniczo te same. Różna jest tylko treść pracy. I tak zadaniem zespołu spółdzielczego jest poznanie całokształtu zagadnień spółdzielczych na tle życia i rozwoju gospodarczego wsi, oraz czynne przygotowanie się do zakładania i rozwijania placówek spółdzielczych. Zespół pracuje samodzielnie, jednostkowo i zespołowo. Praca jednostkowa polega na: 1) przygotowaniu tematów podanych przez przodownika, 2) przygotowaniu się w domu do dyskusji na zebraniu zespołu, 3) wprowadzaniu zmian

w gosopdarstwie na podstawie zdobytych wiadomości, 4) czynnym prowadzeniu propagandy idei spółdzielczej. Praca zespołowa polega na: 1) wygłaszaniu odczytów na opracowane tematy, 2) urządzaniu wycieczek zespołu do placówek spółdzielczych i omawianiu wyników i wrażeń, 3) inicjowaniu zakładania nowych spółdzielni i propaganda za wstępowaniem na członków do istniejących spółdzielni.

Zespół dziewcząt składa się również z 5 osób, ale czas pracy jest dwuletni. Celem zespołu dziewcząt jest przysposobienie młodych dziewcząt do zawodu gospodyni wiejskiej przez przygotowanie ich do życia rodzinnego, gospodarczego i społecznego. Treść pracy zespołu jest dostosowana do pór roku i dzieli się na prace teoretyczne i praktyczne. Regulamin i program pracy zespołu dziewcząt zostały bardzo ciekawie i dobrze ułożone, niesposób tu jednak ich podać nawet w skrócie.

Wspomnę tylko, że przy tym temacie wysunięto zagadnienie przysposobienia kobiet do obrony kraju. W wyniku dyskusji ustalono, że przysposabianie kobiet do obrony kraju może i winno być realizowane przy każdej odpowiedniej formie pracy zespołu dziewcząt. Tak np. kurs kroju i szycia, kurs gotowania, kurs higieniczno-sanitarny itp. winien być tak poprowadzony, żeby dziewczęta na nich wyszkolone, umiały zdobyte umiejętności zastosować tak do potrzeb rodziny w czasie pokoju, jak do potrzeb wojska w czasie wojny. A więc dziewczyna, która potrafi po kursie ugotować dobrze obiad w gospodarstwie, musi potrafić być pierwszorzędną kucharką w razie potrzeby w kuchni żołnierskiej; dziewczyna, która potrafi udzielić pierwszej pomocy w nieszczęśliwym wypadku we wsi, musi potrafić w razie potrzeby być sanitariuszką w szpitalu dla rannych żołnierzy itp.

Takie to ważne zagadnienia poruszono na konfrencji przodowników Młodej Wsi w Wilnie. A rozpracowywano je naprawdę dobrze, bo konferowano bez fantazjowania, bez bujania w obłokach, bez nadmiernych narzekań i jęków. Przede wszystkim mózgiem badano rzeczywistość, mózgiem potem szukano realnych dróg, realnych sposobów, którymi rzeczywistość tę można decydująco zmieniać na lepsze.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli wspomnę, że na konferencji powoływano się ciągle na wydawnictwo „PLANOWANIE PRACY W KOLE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ — INSTRUKCJA", pracę zbiorową pod kierunkiem Romualda Tyczyńskiego, wydaną nakładem Związku Młodej Wsi Woj Warszawskiego. Rzeczywiście, jest to dobra rzecz, doskonały podręcznik dla przodowników wsi. Warto się z tym szczegółowo zapoznać.

Na zakończenie jedna uwaga: oto zdaje mi się, że konferencja ta dałaby przodownikom wsi jeszcze więcej, gdyby ujęta była w formę samokształceniową, a nie wykładową, jak to miało miejsce. Trzeba było zastosować właśnie metodę, o której tyle na konferencji mówiono, metodę pracy zespołów (samorządowego, spółdzielczego), trzeba było na miesiąc czy dwa przed konferencją rozdzielić tematy między przodowników i polecić im opracowanie referatów na poszczególne tematy w oparciu o odpowiednią lekturę i z uwzględnieniem rzeczywistości swego środowiska. A na konferencji niechby właśnie oni sami, przodownicy, wygłaszali referaty. Spec od danego zagadninia byłby tylko sternikiem dyskusji i, w razie potrzeby, uzupełniałby i pogłębiał zagadnienia. Na przyszłość warto tak spróbować.

Olechnowicz Adolf

Z WYDAWNICTW

Przegląd artykułów dotyczących wychowania żołnierza i propagandy ogłoszonych w polskiej prasie wojskowej w roku 1937

W polskiej prasie wojskowej pojawiły się w r. 1937 następujące artykuły, ściślej związane z problematyką wychowania żołnierza i propagandy:

Polska Zbrojna: *Dr. E. Dębicka. ODWAGA I NERWY.* Nr.2.
Dr. E. Dębicka. ZADATKI NA WOLĘ. Nr. 10.
Rtm. T. Starzyński. PSYCHOLOGIA A WOJSKO. Nr. 47.
Płk. Z. Podhorski. Metody wychowawcze w wojsku. Nr. 74 i 75.
Praca polityczna w wojsku Z. S. R. R. Nr. 133.
St. Gordon. O potrzebie studiów psychologicznych w wojsku. Nr. 145.

Przegląd Piechoty: Praca kulturalno - oświatowa w wojsku. Nr. 4.
Por. Wł. Wiśniewski. Trzeba wykorzystać badania psychotechniczne. Nr. 5.

Przegląd Morski: *Kmdr. por. dypl. Marian Majewski. WYCHOWANIE WOJSKOWE.* Nr. 4.

Kursywą podaliśmy artykuły, zawierające bardziej ciekawe ujęcie tematów.
Podajemy niżej ich streszczenia.

Majewski Marian kmdr. por. dypl. WYCHOWANIE WOJSKOWE. Przegląd Morski, kwiecień, 1937 r.

Rzecz trafna i głęboko sięgająca. Zacznę omówienie tego artykułu od końca. Autor stawia tezę, że wyścig wychowania człowieka i obywatela jest dla obrony państwa tak samo ważny, jak wyścig zbrojeń z tą tylko różnicą, że wyścig zbrojeń można wygrać raczej wysiłkiem mechanicznym, dokonanym przez szczupłe w stosunku do całego społeczeństwa grono fachowców, a wyścig wychowania żołnierza bezwarunkowo wykracza poza ramy możliwości wykonawczych kadry instruktorów wojskowych. Służba wojskowa trwa za krótko, a na odwrót postulaty służby wojennej z zakresu charakteru żołnierza są coraz większe.

Rozważania autora biegną jakoby na marginesie głośnej swego czasu wśród wyższych rosyjskich sfer wojskowych broszury wice-admirała księcia Liwena o przyczynach klęsk Rosji w r. 1904/5.

Oto okazuje się, że genealogia najbardziej nawet technicznych niedomówień ówczesnej armii rosyjskiej zdołała zawsze doprowadzić do źródeł tkwiących w *błędach wychowania wojskowego, a co więcej narodowego.* Na czoło występowały tu takie objawy jak brak dumy narodowej. U Niemca fakt, że on tym Niemcem jest, automatycznie wiązał się z poczuciem wielkiej odpowiedzialności każdego obywatela tego państwa za jego losy. W Rosji poczucie, że się jest Rosjaninem, odruchowo, samo przez się, do niczego, w mniemaniu danego Rosjanina, nie obowiązywało.

Poczucie, że za klęskę zawinioną zbiorowo, odpowie tylko kozioł ofiarny, dowódca, jest w stanie spowodować katastrofę nawet wtedy, kiedy nie ma na to żadnych obiektywnych racyj. Wystarczy, żeby ten dowódca został z walki wycofany.

Tymczasem nie ma położenia bez wyjścia, ale, aby twierdzenie to stało się realne, trzeba z surowej masy stworzyć siłę zespoloną i ożywioną ideą obrony kraju, jako służbę najzaszczytniejszą. Nie samo koleżeństwo tkwienia w jednej armii, ale ko-

leżeństwo dumy, ze służenia takiej a nie innej idei państwowej jest jednym z istotnych sprawdzianów wartości żołnierza.

Do tego dołączyć się musi bezgraniczne wzajemne zaufanie wszystkich biorących udział w wojnie i w walce. I tu plastyczny przykład ze służby marynarskiej. „Dowódca nie ma możności sprawdzić ścisłości wszystkich meldunków i celowości rozkazów oficera artylerii lub nawigacyjnego, zadawalnia się więc przyjęciem ich do wiadomości, zaniechając stałej kontroli. Oficera artylerii podczas kierowania ogniem nie powinna absorbować troska, jak np. odbywa się podawanie amunicji z komór do dział, lub czy celowniczowie pracują spokojnie. Musimy żywić przekonanie, że jego podwładni wykonują swe obowiązki sprawnie, nawet lepiej, niż podczas ćwiczeń. W dobie dzisiejszej każda sekunda waży, minuta zaś może niekiedy wystarczyć do zniszczenia okrętu“. Pomimo swej specyficzności warunków, przykład ten całkowicie pasuje do każdej pracy zespołowej i to nie tylko w wojsku, choć dla wojska specjalnie nie można od tego wezwania ani na kropkę opuścić. Tak przygotować człowieka może tylko rodzina i szkoła i tak to uczyniła właśnie kiedyś szkoła niemiecka.

A karność to nie zniszczenie własnego „ja“ u żołnierza, lecz jego właściwe nastawienie. „Żołnierze mówią: — poszliśmy, niewolnicy: — nam iść kazano“. Kult tradycji to nie „obchody ku czci“, a wczuwanie się w ducha i charakter bohaterów.

Doskonały artykuł.

Dr. E. Dębicka. ODWAGA I NERWY. Polska Zbrojna Nr 2 oraz ZADATKI NA WOLĘ. Polska Zbrojna Nr 10.

Akt odwagi, zdaniem autorki, (ujmującej obydwa zagadnienia z punktu widzenia psychologii doświadczalnej), polega na zupełnym i świadomym opanowaniu nerwów. W dziedzinie tej umiejętności istnieją typy anormalne i normalne. Anormalne może wyjaśnić i ewentualnie wyleczyć jedynie lekarz-psychiatra. Na normalne może z pożytkiem dla wykształcenia ich odwagi działać dowódca-wychowawca.

Istnieje jednak szeroka skala rozpiętości między normalnymi typami psychicznymi. W ramach tej skali cechy skrajne reprezentują: flegmatyk o małej pobudliwości i małej reakcji, sangwinik o dużej pobudliwości i dużej reakcji oraz typ „wrażliwy“ o dużej pobudliwości i małej reakcji.

Na właściwą aktywność bojową u flegmatyka działają rozkazy, zawierające silny akcent podniecający, u sangwinika — spokojne i stanowcze, a u „wrażliwca“ — spokojne i łagodne. Rzeczą wychowawcy jest obserwować poszczególne typy żołnierskie i wyciągać właściwe wnioski, bo u żołnierzy normalnych kwestia opanowania nerwów zależy od metody i konsekwentnego treningu.

Tak samo duże istnieją szanse dla kształtowania siły woli u żołnierza.

Rekrut nie ma jeszcze na ogół wyrobionej woli. Przynosi on z sobą do wojska zaledwie zadatki na nią. W szeregu wojskowym różnic co do napięcia woli nie rozróżniamy. Jest to możliwe tylko przy obserwowaniu żołnierzy na swobodzie

Niski stopień zadatków na efektywy woli mają typy: ospały i kapryśny.

Typ ospały. Robi on wrażenie zmęczonego, pragnie tylko spokoju, pomimo, że jest wypoczęty. Może to być nawet typ anormalny, stale lub przejściowo. Wtedy należy go leczyć.

Typ normalny o tej inklinacji albo stosuje samoobronę przed nadmiarem wrażeń, do których nie przywykł, albo ciężko przeżywa pewne nieprzyjazne dlań wrażenia. Może to być połączone z przerostem uczuciowości („wrażliwiec“), albo kombi-

nacją przerostu ambicji z nieufnością i nadwrażliwością („symulant wrażliwości"), albo też z tępotą (zatrzymanie rozwoju umysłowego na pewnym stadium wiekowym), co jest nieuleczalne.

Typ kapryśny (pobudliwy i wrażliwy, o żywej reakcji). Jest on inteligentny, lecz rozprasza się i dlatego nie daje efektów. Wymaga on dyscypliny, porządku i konsekwencji. Jakkolwiek tak typ ospały jak i kapryśny jednakowo nie dają efektywu woli, to typ ospały ma na to za małe zadatki, a kapryśny za duże.

Typy te nigdy nie będą samodzielne. W dobrych rękach mogą być one użyteczne, lecz w samodzielnych ruchach z reguły zawodzą. W działaniach zespołowych mogą być pożyteczne.

KOMUNIKATY

Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy zakupił prawo wystawiania na wszystkich scenach teatrów żołnierskich następujących sztuk:

J. Jarem-Mirski. MUNDUR SWATEM („Cudne piórka") komedia ludowa w 3-ch aktach. Wyd. Spółka Nakładowa „Odrodzenie" Lwów.

4 mężczyzn i 2 kobiety. Rzecz dzieje się na wsi. Akt I i III jedno wnętrze izby chłopskiej, akt II — inne wnętrze (drobne zmiany).

B. K. Stefański. WOJSKOWA KURACJA, komedia ludowa w 3-ch aktach. Wyd. jak wyżej.

4 mężczyzn i 2 kobiety. Rzecz dzieje się na wsi, dziś. Akt I i III jedno wnętrze izby chłopskiej, akt II — inne wnętrze (drobne zmiany).

B. K. Stefański. PANNA REKRUTEM, komedia w 3-ch aktach. Wyd. jak wyżej. 4 mężczyzn i 2 kobiety. Całość dzieje się w pokoju we dworze na wsi.

J. Jarem-Mirski, kpt. „ZACZAROWANA WARTA". Baśń żołnierska w 3-ch aktach z muzyką kpt. Adama Kowalskiego (rękopis w Referacie Oświatowym W. I. N. O.). 7 mężczyzn, 1 kobieta, 4 dzieci (balet). Dwie zmiany dekoracji (budka wartownicza, mur itp., oraz wolna okolica).

Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy dostarczy do C. B. Ż. B. R. po 2 egz. każdej z pierwszych trzech sztuk. Rękopis „Zaczarowanej warty" można wypożyczać bezpośrednio w Referacie Oświatowym W. I. N. O. Warszawa, Nowy Świat 69.

Wszystkie cztery sztuczki są bardzo zgrabnym wkładem do żołnierskiej literatury teatralnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. S. A. — Wołyń. Nie wydrukujemy. Temat potraktował Pan zbyt ogólnikowo.

P. W. F. — Sienkiewicze. Piosenki „Rezerwa" nie wydrukujemy, gdyż posiada ona błędy w rytmice.

Do niniejszego numeru dołączony jest dodatek pt.: „Powitania i pożegnania żołnierzy".

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA i PROPAGANDY K. O. P.
Adres Redakcji i Administracji:
Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11 86-88.

Powitania i pożegnania żołnierzy

I.

We wszystkich prawie oddziałach Korpusu Ochrony Pogranicza przyjął się zwyczaj uroczystego witania przybywającego do K. O. P. rocznika oraz żegnania rocznika odchodzącego do rezerwy. Zwyczaj to miły, piękny i bezsprzecznie nader pożyteczny.

Daleki jestem od tego, ażeby, mówiąc o akcie uroczystego powitania i pożegnania żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, deklamować o przebudowie psychiki żołnierza, o urabianiu go na wzorowego obywatela państwa, czy — jak to się częstokroć mówi — o „urabianiu żołnierza w duchu państwowo-twórczym", lub wręcz o „budowaniu" Polski.

Celowość przemiłych zresztą uroczystości powitalnych i pożegnalnych upatruję w znacznie skromniejszych ramach.

Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że jakieś przeżycie, choćby krótkotrwałe, zostawia w duszy każdego bez wyjątku człowieka, pewien ślad. Pewna suma spostrzeżeń, jaką wtedy otrzyma, budzi w duszy odpowiednie wrażenia, odpowiednie procesy myślowe, które z kolei wyrabiają w człowieku, a w najgorszym wypadku wpływają na wyrobienie w tym człowieku, pewnych sądów.

Innymi słowy, jakieś doznania wpływają niejednokrotnie na kształtowanie się poglądu człowieka na dane sprawy, dane problemy. Często, nawet przypadkowo doznane wrażenie, może stać się katalizatorem dla skrystalizowania się zagadnień dawno już w nas drzemiących, dla których jednak sami nie znaleźliśmy odpowiedniego sformułowania.

Najsilniejsze, najbardziej budzące w człowieku reakcję, są — moim zdaniem — wrażenia w danych warunkach pierwsze, a z tej kategorii takie, których się nie spodziewamy.

Doznane przeżycia mogą być dodatnie lub ujemne w odniesieniu do jakiejś sprawy, zagadnienia czy osoby. Mogą więc one nastawić jednostkę pozytywnie do pewnej sprawy lub wzbudzić w niej pierwiastek negacji, uprzedzenia.

Jak silne są pierwsze wrażenia, możemy poznać choćby z kronik policyjnych.

Pierwsze wrażenie, jakie zrobi na swojej ofierze oszust, jest tak duże, że osoba ta przekona się o mylności swego pierwotnego sądu dopiero na podstawie faktów, jakie najczęściej zostaną później uwiecznione w protokóle policyjnym.

Nowoczesny kupiec również zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że pierwszy pobyt klienta w jego sklepie najczęściej zadecyduje o tym, czy klient ten później się jeszcze w tym sklepie pokaże, czy też będzie on go starannie unikał.

Tych zjawisk nie może lekceważyć i wychowawca.

Stwarzanie takich okoliczności dla środowiska, na które oddziaływujemy, które w pewnym pożądanych przez nas kierunku będą same oddziaływały — to zagadnienie, jakie winno się znaleźć na czołowym miejscu w repertuarze naszych środków wychowawczych.

W tym właśnie upatruję sens wysiłku, włożonego przez poszczególne garnizony w organizowanie powitań nowych żołnierzy.

Boć powitanie żołnierza — to przecież nic innego, tylko danie temu żołnierzowi pewnego wrażenia, pozytywnego dla naszego przyszłego z nim pożycia.

A chociaż nie jest to wcale „patriotyczny“ ani „państwowo-twórczy“ koncert na instrumencie duszy żołnierza, ale jest to już, z całą pewnością, pierwsza faza strojenia tego instrumentu, na którym może kiedyś, jeśli się to w ogóle zdarzy — będziemy mogli „patriotycznie“ koncertować.

II.

Jeżeli chodzi o formę powitań, to sprawa ta różnie się kształtuje w poszczególnych garnizonach. Każda jednostka posiada pod tym względem swoją własną tradycję, swój własny ceremoniał. Jest on czasami bardzo skromny, czasami bogatszy — ale jest.

W pewnych oddziałach powitanie lub pożegnanie ogranicza się do przemówienia dowódcy przy wspólnym obiedzie, w innym znowu — dzień powitania lub pożegnania jest tak uroczysty, tak pomysłowo skonstruowany, że pozostanie na długo w pamięci żołnierza.

Poniżej podaję szczegółowszy program dnia przybycia i odejścia rocznika. W programie tym staram się podkreślić wszystkie te formy powita-

nia, które w tych czy innych oddziałach są stosowane, a które bądź sam miałem możność oglądać, bądź też słyszałem o nich od kolegów-instruktorów.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę warunki lokalne poszczególnych garnizonów, a więc sprawę posiadania lub nie odpowiednich sal, odległość od stacji, rozkład jazdy pociągów itp., to zrozumiałą będzie rzeczą, że podany niżej opis będzie stanowił pewnego rodzaju maximum tego, co można w poszczególnych oddziałach zorganizować.

Powitanie rocznika.

Jest zasadą, że przybywających do Korpusu Ochrony Pogranicza żołnierzy spotyka na stacji orkiestra. Tak się utarło. Wyjątkowo tylko, przy zbyt dużych odległościach między stacją a koszarami — orkiestra spotyka maszerujące szeregi w drodze do koszar. Że zwyczaj to dobry — nie potrzebuję dowodzić. Poszedłbym nawet dalej. Orkiestra powinna spotykać przybywających żołnierzy bez względu na pogodę, co nie wszędzie ma miejsce.

Zważmy bowiem. Jeżeli jest nieprzyjemnie maszerować orkiestrantowi np. w pluchę — to tak samo ciężko jest i żołnierzowi przybywającemu do K. O. P.

W niektórych oddziałach, po przybyciu żołnierzy do koszar, w pierwszym rzędzie dzieli się ich na pododdziały, odkładając uroczystości powitalne na plan dalszy. Jest to — moim zdaniem — błąd, polegający na niepotrzebnym osłabieniu wrażeń, jakich chcemy przybywającemu rocznikowi dostarczyć przez organizowanie dla niego imprezy powitalnej. Czy nie lepiej zacząć od czego innego?

Miałem możność oglądać w jednym z oddziałów następujący fragment powitania rocznika, który, sądzę, jest najwłaściwszy w momencie przybycia wojska ze stacji.

Przybyłe wojsko ustawiono w czworobok na placu przed koszarami. Dowódca oddziału przyjął raport od oficera służbowego, po czym przemówił w krótkich słowach do żołnierzy, życząc im, by służba ich była godną pięknych tradycyj Korpusu Ochrony Pogranicza. Po chwili zaś dodał:

— Teraz, chłopcy, pójdziemy do domu żołnierza na obiad.. Głodni pewno jesteście?

— Tak jest — zagrzmiał czworobok. Uśmiechy wdzięczności okrasiły żołnierskie lica, wzrok „chłopców“ pojaśniał — czułem, że lody zostały przełamane. Dowódca, stary wiarus frontowy, dogadał się z żołnierzami.

Obiad był wspólny. Oficerowie, podoficerowie, starzy żołnierze...

Orkiestra grała.

W takt jej niezmordowanie pracowały szczęki żołnierskie.

Po obiedzie nastąpił podział na poszczególne pododdziały. Wtedy jednak stał już na placu żołnierz wypoczęty, a co najważniejsze — syty.

O to, żeby żołnierz w dniu przybycia miał specjalnie dobry, smaczny i ładnie podany posiłek, winien się troszczyć nie tylko kwatermistrz oddziału, ale i każdy dowódca.

Zarzucić mi kto może, że żołnierze mogą przybyć w czasie nie przewidzianym na obiad, śniadanie czy kolację, albo nie głodni. Co wtedy?

Prosta odpowiedź. Przyspieszyć, albo w zależności od potrzeby opóźnić posiłek, względnie zdobyć się na gest i dać posiłek specjalny.

Jest to tym bardziej uzasadnione, że i tak regulaminowy rozkład dnia zostaje z gruntu wywrócony.

O to zaś, że żołnierz po jeździe wagonem i po marszu niechętnie siądzie za stołem — nie ma obawy.

Pytam: kto by nie siadł?

Po załatwieniu formalności podziałowych, zakwaterowaniu się, kąpieli — można by za jednym zamachem wprowadzić żołnierzy w specyficzną atmosferę K. O. P.

Najlepszą drogą do tego — sądzę — będzie dobrze zmontowana wieczornica.

Na program jej winny się złożyć: pogadanka o historii i tradycjach K. O. P., oparta na faktach, ilustrowana przykładami, możliwie zaczerpniętymi z przeszłości miejscowego oddziału, oraz partie słuchowiskowe (koncert i śpiew) i widowiskowe.

W związku z tym mała uwaga. W program wieczornicy musiałyby wejść jedynie tylko rzeczy ilustrujące życie żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, a więc pieśni, skecze, monologi, inscenizacje. Mniemam, że nawet atrakcje humorystyczne musiałyby być nasze, kopowe.

Zresztą nie sądzę, że byłoby rzeczą wskazaną dawać w wieczornicy nadmierną ilość numerów humorystycznych.

W każdym bądź razie, z tej pierwszej wieczornicy musiałby powiać na nowo kreowanych żołnierzy K. O. P. czar, wielkość i powaga zadań Korpusu Ochrony Pogranicza oraz musiałaby przemówić do nich tak piękna, a w wielu wypadkach nawet bohaterska tradycja oddziału.

Zorganizowaniem wieczornicy należało by zainteresować przede wszystkim orkiestrę i starszy rocznik, zresztą ze zrozumiałych względów.

Aparaty kinowe, „ornaki", gramofony aż się proszą o wykorzystanie ich specjalnie w tym dniu. Wyjątkowo baczną uwagę należałoby zwrócić na rozgłośnie radiowe tam, gdzie one istnieją.

Zdarzyć się może, że w pewnych wypadkach nie starczy czasu na wieczornicę. Z konieczności więc trzeba ją odłożyć na dzień przyszły. Wtedy jednak rozgłośnia ma specjalne i trudne zadanie. Ambicją każdego instruktora oświaty i propagandy powinno być, by zadanie to rozgłośnia wypełniła w stu procentach.

Słyszałem, że tu i owdzie są organizowane zabawy ludowe na uroczystość przybycia rocznika. Moim zdaniem, jest to rzecz niewskazana i niestosowna.

Przyjmijmy żołnierza serdecznie, ale poważnie. Niech w powitaniu wyczuje on całą naszą ku niemu życzliwość, ale jednocześnie niech pozna godność i powagę służby, do której został powołany.

Pożegnanie rocznika.

Uroczystość pożegnania rocznika wymaga mniej więcej tego samego zespołu środków co i powitanie, w odmiennym tylko nieco porządku zastosowanych.

I tak, na pierwszy plan wysunie się tu załatwienie formalności, związanych z przejściem żołnierza do rezerwy (wydanie książeczek itp.) oraz rozdanie świadectw żołnierskiej szkoły początkowej, nagród i dekoracja odznakami Korpusu Ochrony Pogranicza. Ten moment winien być osią całej uroczystości.

Po tej części oficjalnej, nastąpiłby pożegnalny obiad żołnierski z udziałem całej kadry zawodowej, następnie można by zaprosić żołnierzy na ostatnią w wojsku rewię żołnierską lub wieczornicę, w zależności od możliwości lokalnych i pory dnia. Jeżeli by warunki miejscowe nie pozwalały na zorganizowanie takiej rewii czy wieczornicy, to należało by ograniczyć się przynajmniej do uświetnienia i umilenia obiadu pożegnal-

nego śpiewem chóralnym, indywidualnymi popisami, deklamacjami, monologami oraz jedną czy dwoma udatnymi, a stosownymi inscenizacjami.

Dążyć należało by do tego, aby nie tylko żołnierze pozostający nadal w wojsku brali czynny udział w poszczególnych partiach tego programu, ale żeby i rocznik odchodzący dorzucił także swoje umiejętności w tym kierunku.

Uroczystości powitalne i pożegnalne w małych zespołach.

W terenie, sprawa zwolnienia rocznika przedstawia się rozmaicie. W pewnych garnizonach zwalniają bezpośrednio oddziały graniczne, w innych odwodowe. W większości wypadków różnolitość ta podyktowana jest odmiennymi warunkami komunikacyjnymi. Niemniej jednak, winno się stać zasadą, że przybywający i odchodzący rocznik wita i żegna we własnym zakresie każda jednostka terenowa, nawet strażnica. To nic, że np. żołnierz będzie żegnany i na strażnicy i w odnośnym pododdziale granicznym i wreszcie w odwodzie. Nigdy to nie zaszkodziło i nie zaszkodzi.

*

* *

„Tak krawiec kraje, jak mu materii staje“ — mówi starodawne przysłowie.

Powitanie i pożegnanie żołnierzy w jednostkach liczebnie małych będzie odpowiednio skromniejsze, może mniej wystawe i imponujące niż w oddziałach dużych, ale winno być nie mniej miłe i serdeczne.

O technice organizowania uroczystości pożegnalnych w małych pododdziałach pisał swego czasu p. Romuald Mackiewicz w Nr 8 „Wiarusa“ z dn. 1.III.1936 r., w artykule noszącym tytuł „Święto pożegnania broni“.

Dał on tam trafne, oparte na własnych doświadczeniach wskazówki, które można by ująć w następujące skróty:

1. Dowódca strażnicy baczy, by odchodzący do rezerwy żołnierze zwrócili wszystkie narzędzia i sprzęty wypożyczone dla takich czy innych celów od miejscowej ludności cywilnej.

2. Należy odebrać od żołnierzy przedmioty skarbowe, a jednocześnie sprawdzić, czy któryś z żołnierzy nie ma jakich należności.

3. Pouczyć rezerwistów o obowiązku zachowania tajemnicy wojskowej oraz objaśnić ich o ustawowych obowiązkach rezerwisty odnośnie służby wojskowej.

4. Wspólny obiad.

Ponadto podaje autor opis niezmiernie miłej w swej prostocie, a tak żołnierskiej — końcowej fazy pożegnania rocznika, stosowanej przez niektóre strażnice.

Oto przed samym odmarszem żołnierzy odchodzących do rezerwy, dowódca strażnicy każe wartownikowi alarmowemu wywołać załogę pod broń, a w momencie wymarszu załoga prezentuje broń. Rzecz na pozór drobna, niepozorna, skromna, ale może zostawić niezatarte wrażenie.

Technika montowania powitań przez jednostki graniczne będzie podobna. Nie ma więc potrzeby rozpisywać się na ten temat.

K. Waszulewski.

Materiały do wieczornic

Materiały zalecone:

1. Z wydawnictwa „KOP w pieśni i w wierszu":
   Witajcie nam (wiersz) — L. Pągowski — str. 24.
   Do rezerwisty (wiersz) — L. Pągowski — str. 31.
   Odznaka KOP (wiersz) — L. Pągowski — str. 33.

2. Z wydawnictwa „Pieśni inscenizowane" (Wydawnictwo Korpusu Ochrony Pogranicza):
   Jak to będzie w cywilu (piosenka inscenizowana) — W. J. R. — str. 86.

3. Z „Załącznika do Biuletynu oświatowo-propagandowego KOP", Nr. 3 — 4 R. II:
   Na rolę (piosenka) — słowa L. Pągowski — str. 40.

A. Bochenkowa

Powitanie

A witajcie, bracia mili!
Coście dzisiaj tu przybyli
Do strażnicy bram.

Jeden z drugim wchodź, kolego,
Nie obawiaj się niczego:
Dobrze będzie nam!

Starzy K. O. P.-u my żołnierze,
Młodych was, witamy szczerze
I ściskamy dłoń.

Zwróćcie tutaj oczy swoje:
Karabiny rzędem stoją,
Nasza, cudna broń.

Dobrze będzie mieć je w dłoni,
Na zasadzce, czy w pogoni,
Oddać celny strzał.

A tu łoża wam przyznane,
Twarde, schludne, gładko słane
Dla żołnierskich ciał.

Z łóżek, w każdej, nocnej porze
Alarm nas poderwać może,
Więc się zerwiesz rad.

Bo żołnierka — twarda służba,
A gdy rozkaz, to nie drużba,
Karnie trzeba żyć.

Pójdziem ramię przy ramieniu,
Błędną ścieżką, w nocnym cieniu,
Tropić wraży ślad.

Tam mieć musi nasza wiara,
Oczy sowy, nos ogara,
Pośród leśnych dróg.

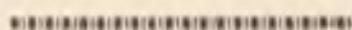
Chytrość węża, męstwo orła,
By nie skoczył nam do gardła
Zaczajony wróg.

Gdy wrócimy od granicy,
Odpoczniemy tu, w świetlicy,
Wśród kochanych ścian.

Tu się z trosk rozchmurzy czoło,
Zagra radio nam wesoło,
Puścimy się w tan.

A gdy rok upłynie w pracy,
Przyjdą młodzi znów junacy,
Gdy nadejdzie czas.

Wy przyjmijcie ich szczerością
I przyjaźnią i miłością,
Jak my dzisiaj was.



Pieśń rezerwistów

MUZYKA: AL. SZWARC — SŁOWA: L. PĄGOWSKI

Dziś, kiedy trzeba z Kopu iść
Na nowe z życiem boje,
Nie drżyjmy, jak osiki liść,
Trza naprzód iść przebojem.

Chwyćmy za pług, chwyćmy za młot,
Niech z pracy trzeszczą krzyże,
Choćby nas krwawy rosił pot,
Ciągnijmy Polskę wyżej!

W rozłąki dniu nie lejmy łez,
Lecz w moc swą pełni wiary,
Od dzisiaj już po życia kres
Trud weźmy na swe bary.

Chwyćmy... itd.

My przykład pracą mamy dać,
Nie żądać za to laurów,
A stać nas przecie na to, stać,
Żołnierze bez mundurów.
Chwyćmy... itd.

Hej, graniczne słupy moje...

Hej, graniczne słupy moje,
Trza mi iść stąd w dal,
Na trud nowy, nowe znoje,
Hej, graniczne słupy moje,
Tak mi odejść żal!

Hej, graniczna moja rzeko,
Ciemny lesie mój,
Trza mi odejść stąd daleko,
Hej, graniczna moja rzeko,
Iść na nowy bój!

Trza na ojców wracać rolę,
Do swych pól i łąk,
Nowe życie kuć i dolę,
Trza na ojców wracać rolę,
Chwycić pług do rąk:

Choć pot będzie spływał krwawy,
Z pracy trzeszczał krzyż,
Trza zakasać mi rękawy,
Choć pot będzie spływał krwawy,
Polskę ciągnąć wzwyż!

Władysław Grodnicki

Strzelec Baryłka idzie do cywila

Osoby:

St. sierżant — szef kompanii
St. strzel. Klawisz Antoni
Strzel. Baryłka Michał
„ Bibuła Walenty
„ Ozdoba Wincenty

Scena przedstawia salę żołnierską Na wprost — drzwi; z prawej strony sceny — okno; stół, ławki, łóżka; (ilość łóżek zależna od wielkości sceny).

Strzelcy przygotowują mundury do zdania.

KLAWISZ *(gwiżdże dowolną piosenkę żołnierską; po chwili śpiewa):*

Przyszła na nas taka chwila,
Raz, dwa, trzy,
Że idziemy do cywila,
Raz, dwa, trzy,

WSZYSCY. I do domu wyruszamy,
Bolszewików w pięcie mamy
Raz, dwa, raz, dwa, trzy.

KLAWISZ. Co, wiara? Jak dobrze pójdzie, to jutro o tym czasie będziemy w chałupie.

OZDOBA. Klawisz, ja ci radzę, wystaraj się dzisiaj o podwójną repetę, bo kto wie, kiedy będziesz mięso wtrajał!

KLAWISZ. Ty myślisz, że u mnie w domu taki mortus, jak u ciebie, że kiełbasę to tylko raz na rok około Wielkiejnocy na stół stawiają?

BIBUŁA. Cicho, chłopaki. Nie kłóćta się na ostatek, ale pożegnajmy się uczciwie, jak na kolegów przystało.

KLAWISZ. Widzę, Bibuła, że ci żal opuszczać wojsko.

BIBUŁA. A pewnie, że żal. Człek się przyzwyczaił do kolegów, do służby...

OZDOBA. Masz słuszność, Walku. Trzeba przyznać, że dobrze nam tu było. Teraz, gdy przychodzi się żegnać, to niejednemu i świeczka w oku zaświeci.

BARYŁKA *(wchodzi, trzymając w ręku nowe ubranie cywilne).* Chłopaki, kupiłem sobie ubranie.

KLAWISZ. Baryłka, pokażno.

OZDOBA. Jak się nasz Michał wystrychnie, to go nikt we wsi nie pozna.

BIBUŁA. A co? Zazdrościsz teraz, Ozdoba, że Baryłka grosiki zbierał i składał? Widzisz, teraz kupił sobie ubranie!

OZDOBA. Ja nowego nie potrzebuję, bo mam jeszcze dobre to, które wziąłem z domu. Ale on .. w trepach do wojska przyszedł... teraz elegant.

BIBUŁA. Dobra jest! Niech się ludziska dowiedzą, że w wojsku oszczędności się nauczył i sprawił sobie porządne ubranie.

BARYŁKA *(mierzy rękami długość spodni).* Ubranie... dość ładne... tylko spodnie trochę długie...

KLAWISZ. Co, Baryłka, gadasz? Portki są dobre, tylko nogi masz trochę za krótkie.

BARYŁKA *(zamyślony).* Skrócić je trzeba o jakieś pięć palców...

SZEF *(wchodzi).* Chłopcy! Jesteście gotowi do zdawania mundurów? Pan kapral już czeka w magazynie... acha... strzelec Baryłka! Przed bramą czeka na was jakaś dziewczyna. Chce się z wami widzieć...

BARYŁKA *(staje na baczność).* Panie szefie, proszę posłusznie o zezwolenie na wyjście, bo to niby ona chce się pożegnać...

SZEF *(uśmiechjąc się, klepie go po ramieniu).* No, dobrze... tylko pierunem, żebyście zdążyli na zbiórkę, bo pan kapitan zaraz przyjdzie.

BARYŁKA. Tak jest, panie szefie! Zdążę! *(Szef wychodzi. Baryłka, wyjmując z kuferka nożyczki i igłę, zwraca się do Klawisza).* Słuchaj Antoś, bądź tak dobry i pomóż mi coś zrobić z tymi spodniami. Masz tu nożyczki i igłę, obetnij je na jakieś pięć palców. Ja muszę lecieć...

KLAWISZ. Poco będziesz obcinał? Niech tak będzie! Zresztą nie mam czasu. Sam wiesz, że muszę zdać mundur *(wychodzi z mundurem).*

BARYŁKA *(do Bibuły).* Słuchaj. Może ty, Bibuła, mi to zrobisz? Widzisz, na mnie Helka pod bramą czeka... ona z pewnością przyszła zaprosić mnie na pożegnanie... Jak zrobisz, to pójdziemy razem.

BIBUŁA. Chętnie bym ci zrobił, ale pan kapral czeka w magazynie...

(Za sceną głos): „Bibuła do magazynu". *(Bibuła wychodzi).*

BARYŁKA *(do Ozdoby).* Wiem, że ty jesteś najlepszy ze wszystkich i pomożesz mi zrobić porządek z tymi portkami... Sam rozumiesz, Ozdoba, jak ja będę wyglądał na pożegnaniu u Helki?... jak oferma...

OZDOBA. Mój kochany, ja cię rozumiem. Zrobię ci to, ale później. Chcę sobie jeszcze krawat kupić... *(wychodzi).*

BARYŁKA. A niech to jasny szlag trafi; kazał pan, musiał sam *(siada na łóżku, obcina spodnie, nawleka w pośpiechu igłę, którą kłuje się w palec.* Aaa... jak się człowiek spieszy, to diabeł cieszy... Ale to nic. Czuję, że w tych nowych portkach będę się Helci podobał... Dokończę chyba później... Ona tam, biedaczka, czeka... *(kładzie spodnie na łóżku, pospiesznie wychodzi).*

KLAWISZ *(wchodzi).* Mundur już zdany! Teraz jeszcze karabin i bagnet, a człowiek będzie już całkiem cywil, *(patrzy na spodnie Baryłki).* Trochę czasu jeszcze mam. Trzeba zakochanemu pomóc i zrobić porządek z tymi spodniami *(obcina spodnie i mówi sam do siebie)* Baryłka, jaki był to był, ale kolega niezły, a że głowę dał sobie zawrócić, to trudno. Każdego z nas kochanie czeka. Najmorowszy żołnierz, choć z każdym wrogiem poradzić sobie umie i diabła się nie zlęknie, ale z babą nie da rady... Wyobrażam sobie to czułe pożegnanie.. Z Baryłeczki łzy się pewnie leją, bo on miękkiego serca. *(Za sceną głos):* Klawisz, dawaj karabin. *(Klawisz kładzie spodnie na łóżku i z karabinem w ręce wychodzi).*

BIBUŁA *(wchodzi, bierze karabin, spogląda na spodnie Baryłki).* Acha... Te nieszczęśliwe portki... Biedaczysko... Jak on będzie w nich wyglądał! Trzeba mu jednak pomóc, dobry chłop *(robi to, co poprzednik).* Wspominał coś o kolacji pożegnalnej... byłbym świntuch, żeby mu odmówić... Zapowiadali nam, że odjazd nastąpi około 9-tej, a więc czasu będzie dość, aby oprócz żołnierskiej — jeszcze jedną kolacyjkę wrąbać. Rodzice Helki dość zamożni... warto iść... Ale... byłbym zapomniał... toć karabin... *(szybko kładzie spodnie, bierze karabin i wychodzi).*

OZDOBA *(wchodzi smutny).* Mundurek już pożegnałem... trudno... na zawodowego zostać nie mogłem, bo nie mam szkoły... acha... Baryłka prosił, aby mu spodnie skrócić.. On mnie bardzo lubiał... Trzeba chłopcu pomóc... *(obcina spodnie, jak i jego poprzednicy).* Choćbym sobie najładniejsze ubranie cywilne sprawił, to już nigdy nie będzie to, co mundur wojskowy. Jak sobie człowiek stanął przed lustrem, to aż na sercu błogo się robiło. Wszystko się jakoś kupy trzymało... pamiętam, jak byłem na urlopie, to przed kościołem wszyscy mi się przyglądali, a dziewuchy to ślipkami do mnie strzelały aż.. *(wzdycha).* A teraz... Nie wiem, jak tam będzie... cywil zamazany i tyle *(Odkłada spodnie, bierze kb. i mówi do niego).* Żegnaj, mój przyjacielu.. Żal mi ciebie... bo też w potrzebie nigdy mnie nie zawiodłeś... ale i ty chyba nie masz do mnie urazy... dbałem o ciebie, pucowałem rzetelnie, smaru ci nie żałowałem, abyś ładnie wyglądał... ale trudno... rozstać się musimy. Chodź więc do magazynu i czekaj na nowego przyjaciela *(wychodzi).*

BIBUŁA *(wchodzi z Klawiszem).* Słuchaj, kolego! Naucz mnie zawiązywać krawat, bo słowo daję, nie mam o tym pojęcia.

KLAWISZ. Naturalnie, bo i skąd, jeżeli od urodzenia nie miałeś z krawatem do czynienia .. Przyleciałeś do wojska w zgrzebnej koszuli i parcianych portkach...

BIBUŁA. Ja myślę, że i ty nie urodziłeś się w krawacie, a wiązać cię inni nauczyli... to chyba możesz teraz i drugiemu pokazać.

KLAWISZ. Przyznać musisz, że po wojsku będziesz podobny do ludzi! *(Demonstruje sposób wiązania krawata).*

BIBUŁA. Co prawda, to prawda... Dużo się tu nauczyłem.

OZDOBA *(wchodzi, ocierając łzy rękawem).*

KLAWISZ. Cóż to, mazgaju jeden, rozbeczałeś się?

OZDOBA. A... bo... ckliwo mi się zrobiło, gdy pan kapral powiedział do mnie: „Ozdoba, żal mi wam odbierać karabin, bo dobrze mu było w waszych rękach. Nigdy nie był brudny, ani uszkodzony". Nie wiem, co się ze mną stało, ale przycisnąłem go do siebie i ucałowałem!

BIBUŁA. Kogo?! Pana kaprala?

OZDOBA. Nie, karabin!

KLAWISZ *(zamyślony).* Przykro i mnie było, ale trudno. Wszystko się kończy... Co tam... nie warto się ślimaczyć!

(Śpiewa sam): Wczoraj jeszczem był kopistą,
Raz, dwa, trzy,
Dzisiaj jestem „cywilistą",
Raz, dwa, trzy,

Wszyscy: Wraz strażnicę pożegnamy,
Do cywila wyruszamy,
Raz, dwa, raz, dwa, trzy.

BARYŁKA *(wpada zdyszany).* Wy już jesteście gotowi, a ja jeszcze w mundurze. Muszę się spieszyć *(bierze z łóżka spodnie i marynarkę).*

KLAWISZ. Chyba, łaziku jeden, nie będziesz się tutaj przebierał...

BARYŁKA *(wychodzi).* Mogę wyjść, jak jaśnie panów to razi...

BIBUŁA *(męczy się nad zawiązaniem krawata i wymyśla).* A niech diabli wezmą tą cywilną szmatę. Nie daj Boże, w cywilu na alarm stanąć...

KLAWISZ. Patrzcie, koledzy! Bibuła popełnia samobójstwo. Chce się krawatem udusić. Daj, to ci pomogę *(zawiązuje krawat Bibule).*

SZEF *(wchodzi).* No, chłopcy, jesteście gotowi? Za pięć minut zbiórka wszystkich. Pan kapitan będzie się z wami żegnał.

KLAWISZ. Wiara! Na pożegnanie naszego szefa: nasz kochany pan szef niech żyje! *(Wszyscy trzykrotnie powtarzają okrzyk).*

SZEF. Dziękuję wam, chłopcy. Byłem z was zadowolony, sprawowaliście się dobrze, służbę pełniliście wzorowo!

WSZYSCY. Ku chwale Ojczyzny, panie szefie!

BARYŁKA *(krzyczy głośno za drzwiami).* A niech to jasny szlag trafi! Kochani koledzy! Dranie przeklęte! Coście wy ze mnie zrobili!

WSZYSCY *(nadsłuchując, patrzą na drzwi, w których ukazuje się Baryłka w obciętych do kolan spodniach. Wszyscy parskają równocześnie śmiechem).* Ha... ha... ha..

Kurtyna

Uwaga. Obcinanie spodni należy upozorować, zawijając je do wewnątrz, a jednocześnie odkładając odpowiednio przygotowane kawałki materiału.

Drukarnia Oświatowa, Sp. z ogr. odp., Warszawa, Żelazna 93, tel. 11-86-88.